



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 3 GRUDNIA 1955 R. NR. 49 (700)

LUDWIK RUBEL

WYMOWA ZŁOTU W MANCHESTER

O STATNI zlot 7.000 Polaków w Manchesterze ma wymowę, której znaczenie trzeba sobie w pełni uświadomić. Zlot ten, był nie tylko odpowiedzią na tzw. akcję repatriacyjną reżimu komunistycznego i protestem przeciwko więzieniu setek tysięcy Polaków w Rosji. Było to również stwierdzenie wobec Kraju, wobec naszych przyjaciół i wrogów na całym świecie, czym jest i czym chce być emigracja polska.

Wielotysięczna rzesza Polaków, przybyła do Manchesteru z wszystkich stron Wysp Brytyjskich, wykazała swą postawą i swymi uchwałami, że jesteśmy emigracją żołnierską i polityczną. Pozostaliśmy na obczyźnie, by służyć Sprawie polskiej i walczyć o uwolnienie Ojczyzny wszystkimi środkami i sposobami, które są nam dostępne.

Żołnierska postawa zebranych przejawiała się w ich stosunku do sztandarów wojskowych i do Naczelnego Wodza, gdy przed akademią pocztą sztandarowe ustawiały się przed Kings Hall — salą, w której odbywał się zlot — dawni żołnierze, dziś w ubraniach cywilnych, pracujący w fabrykach, warsztatach i na roli — podchodzili i całowali sztandary. Gdy zaś pocztą sztandarowe wkroczyły na salę, olbrzymią rzeszę ogarnęło nieopisane wzruszenie. Trzeba było patrzeć na poważne i skupione twarze, by zrozumieć, jakim przeżyciem dla obecnych było pojawienie się sztandarów, które przed laty prowadziły żołnierzy polskich do boju i zwycięstw. A kiedy gen. Anders — powitany żywiołową owacją, zwrócił się do wielu tysięcy swych byłych podkomendnych słowami „Czołem żołnierze!” na sali zagrzmięła odpowiedź „Czołem Panie Generale!” wypowiedziana tak, jak gdyby zebrani w Manchesterze jeszcze wczoraj stali w szeregach.

Wieczorem dnia poprzedzającego zlot manchesterski, odbyła się w obecności gen. Andersa uroczystość zakończenia kursu szkoły podchorążych przy Towarzystwie Wiedzy Wojskowej. Czyż trzeba podkreślać znaczenie faktu, że młodzi Polacy na wychodźstwie po całodzienną pracę zawodową poświęcają wolny czas na studia wojskowe? Tradycja rycerska jest wśród emigracji polskiej żywa i nieprzerwana.

Świadczy o tym także wiek zebranych na manifestacji, wbrew prasowej i radiowej propagandzie komunistycznej, przedstawiającej emigrację, jako środowisko dziś już niemal starców, zapatrzone jedynie w przeszłość, pozbawione dopływu młodych sił. Mówi i pisze się o nas, jako o usychającej gałęzi. Tymczasem w Kings Hall przeżywali ludzie młodzi, przy czym rzucał się w oczy liczny udział roczników najmłodszych, które dorosły już na emigracji. Proporce harcerek, niesione bezpośrednio po sztandarach wojskowych i kombatanckich, urastały do znaczenia symbolu.

Jesteśmy emigracją polityczną w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Trudno znaleźć audytorium, które by lepiej wyczuwało i rozumiało wszelkie akcenty polityczne, aniżeli tysiączne rzesze Polaków, zebrane w Manchesterze w dniu 20 listopada. Burze oklasków, które co chwilę przerywały kolejne przemówienia Zygmunta Nowakowskiego i gen. Andersa, były przejawem zarówno gorących uczuć emigracji, jak i zrozumienia przez nią najbardziej zasadniczych problemów naszego współczesnego życia. Wolność Polski, całość jej ziem i pełna niepodległość Rzeczypospolitej — oto cele, do których Polacy w wolnym świecie dążą niezlomnie, przemawiając nie tylko w swoim własnym imieniu, lecz i w imieniu Kraju, zmuszonego do milczenia.

Emigracja polska jest demokratyczna, zarówno ze względu na swój przekrój społeczny, jak i na świadomą wolę kształtowania życia w wyzwolonej

Polsce w oparciu o zasady sprawiedliwości społecznej i poszanowanie demokratycznie wyrażonej woli większości. Stwierdził to w swym przemówieniu gen. Anders, a sala odpowiedziała na jego słowa manifestacyjnymi oklaskami.

Reżym Bieruta, który z takim hłasem i olbrzymim nakładem środków rozpoczął kampanię repatriacyjną, przekonał się raz jeszcze, że jego wysiłki skazane są na zupełne niepowodzenie. Polska emigracja polityczna nie powróci pod okupację i nie zaprzestanie swej walki o wolność Ojczyzny!

Nie zapomni również o losie braci, więzionych w Rosji. Słowa ślubowania złożonego przez salę, a wyjęte z mickiewiczowskich „Dziadów”, nie były cczą formułką. Należy pamiętać, że znaczna część Polaków w Wielkiej Brytanii przeszła przez więzienia i lagry sowieckie. Wie z własnego doświadczenia, że są one piekłem na ziemi. Los Polaków, którzy do dnia dzisiejszego przebywają na nieludzkiej ziemi w najstraszliwszych warunkach moralnych, fizycznych i materialnych jest dla byłych więźniów i zesłańców, przebywających dziś na obcej, lecz wolnej ziemi angielskiej, źródłem nieustającej, najgłębszej troski. Wiele z nich mówi: „Opuszczając lagry przyrzekaliśmy naszym towarzyszom niedoli bez względu na narodowość, że o nich nie zapomnimy. Czyż moglibyśmy zapomnieć już nie o obcych, ale o braciach naszych?”

Zlot manchesterski był przejawem pogotowia Polaków na obczyźnie, wyrazem zbiorowej woli wytrwania w pracy dla Polski i w walce o jej wyzwolenie.

Wyścig atomowy Rosji z Ameryką

W ROSJI dokonano wybuchu bomby wodorowej o sile zbliżonej lub równej ostatniemu doświadczalnemu wybuchowi amerykańskiemu na wyspie Bikini półtora roku temu. Ów wybuch amerykański pociągnął za sobą opady pyłu radioaktywnego na dużych odległościach, co spowodowało dotkliwe, w paru zaś wypadkach śmiertelne porażenie rybaków japońskich, przebywających na połowach. Fakt ten wywołał gwałtowne protesty na całym świecie przeciw dalszym eksperymentom z bombą tego rodzaju. Najsilniej protestowały kraje azjatyckie zwłaszcza Japonia i Indie. Ustępując przed obawą opinii Amerykanów nie dokonali żadnych doświadczeń z bombą wodorową przez półtora roku. Obecnie Ameryka zapowiedziała wznowienie doświadczenia w tej dziedzinie.

W cztery więc miesiące po konferencji genewskiej „na szczycie”, po której obiecywano sobie odprężenie i „pokojowe współistnienie”, świat stanął w obliczu wznowienia wyścigu sowiecko-amerykańskiego w zakresie najbardziej niszczącej broni. Zawieszenie przez Amerykę doświadczeń na okres 18 miesięcy dało Rosji cenny czas i pozwoliło wytworzyć obecnie wrażenie, że wyrównała ona na tym polu poziom z Ameryką. Wrażenie może nie odpowiadać rzeczywistości, gdyż Amerykanie przez ten czas mogli z pewnością posunąć dalej swą wiedzę. Niemniej jednak wrażenie, że tak powiemy, wrozkowe szerokich mas ludzkich na całym świecie musi być takie, że Rosja idzie w wyścigu atomowym „leeb w leeb” z Ameryką.

Chruszczow miał zapewne na celu wytworzenie takiego właśnie wrażenia, gdy bombastycznie obwieścił na zgromadzeniu publicznym w Indiach ten nowy sukces sowiecki. Jak donoszą niektórzy korespondenci, słuchacze indyjscy, zwykle entuzjastycznie oklaskujący gości sowieckich, odpowiedzieli w tym wypadku milczeniem. Indie bowiem, jak się powszechnie twierdzi, są neutralistyczne i zasadniczo przeciwne doświadczeniom atomowym obu stron.

NUMER

700

zawiera
artykuły i prace

T. Komarnickiego, T. Felsztyna, R. Fajansa, M. Czarneckiego, J. Gniazdowskiego, S. Klingi; stałe działy: kroniki, recenzje oraz dodatek S. P. K.
W następnym numerze
„Sprawy gospodarcze”

Śmieszne lecz szkodliwe

Żyjąc pod kłosem zbudowanym z własnej imaginacji i zamykając uporczywie oczy na rzeczywistość, tzw. „ośrodek zamkowy” usiłuje od czasu do czasu dać znać o sobie. Usiłowania te są zwykłe bez żadnego znaczenia i ani społeczeństwo polskie ani czynniki polityki międzynarodowej nie zwracają na nie żadnej uwagi. Podejmowane w sposób nieudolny i przez ludzi pod każdym względem niepoważnych mogą jednak niekiedy utrudniać i tak już b. ciężką pracę naszych przedstawicieli dyplomatycznych w różnych stolicach.

W takich wypadkach trudno poczynania p. Zaleskiego traktować anegdotycznie i z pobłażaniem, jak to społeczeństwo zwykło czynić. Przeciwnie, należy je potrząsnąć jako działanie nieodpowiedzialne.

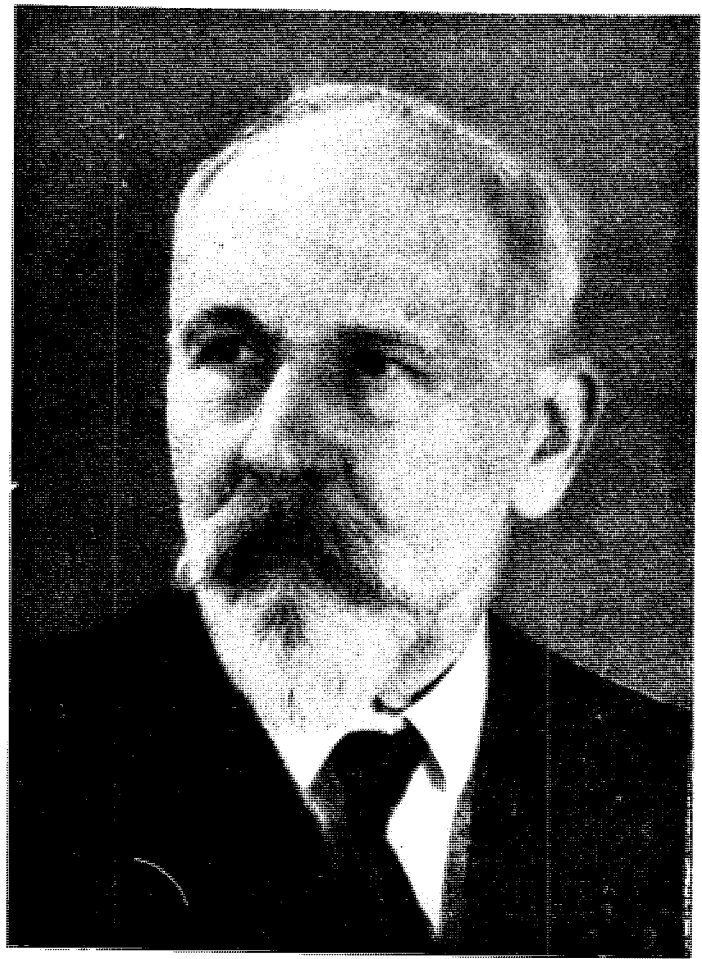
W konkretnym wypadku — po usiłowaniu podważenia mocnej pozycji jaką przy rządzie libańskim posiada minister Zawadowski — ośrodek zamkowy wpadł na pomysł „mianowania” swego zausznika na stanowisko posła R. P. w Madrycie na miejsce min. Józefa Potockiego. Watpliwić należy, by pomysł ten miał jakiegokolwiek szanse i by rząd hiszpański potraktował go poważnie. Pozostaje jednak fakt, że tego rodzaju poczynania szkodzą polityce przedstawicielstwa polskiego i budzą wśród obcych uczucie zażenowania.

Wydaje się jednak, że owo indyjskie milczenie jest równie słabą pociechą dla Zachodu, jak małym zmartwieniem dla Rosji, chociaż Chruszczow mógł się na chwilę „speszyc”. Rosji chodziło przecież o demonstrację jej siły, jej równorzędności technicznej z Ameryką. Termin wybuchu doświadczalnego sowieckiego termojądrowej bomby został z pewnością celowo ustalony na okres pobytu sowieckich przywódców w Indiach po to, by wywołał odpowiednie echo w całej Azji. Władcy Rosji wykorzystują nastroje pacyfistyczne wszędzie, gdzie one są, ale zbyt głęboko pacyfistami gardzą, by się przejmować ich zgorzonym milczeniem, a nawet nieśmiałym potępieniem. Są oni pewni, i nie bez podstawy, że gdy Ameryka wznowi swoje doświadczenia, wówczas podniesie się prawdziwy wrzask protestów. Ameryka powinna się z tym pośpieszyć, żeby Japończycy nie zdążyli zapomnieć o deszczu radioaktywnym nad Tokio, Francuzi zaś o pyłe radioaktywnym nad Paryżem. Możliwe jest jednak, że Rosja, uzyskawszy „pozycję równości atomowej” z Ameryką, zaproponuje układ o poniechaniu dalszych doświadczeń z bronią atomową.

Gdy chodzi o opinię publiczną na Zachodzie oraz oficjalną politykę rządów, to między Ameryką i W. Brytanią zarysowują się obecnie różnice zupełnie inne, niż to dotychczas było. W Ameryce przyszli kandydaci na prezydenta krytykują wyniki konferencji genewskiej jako niepowodzenie polityki Eisenhowera. Dulles zatem i znaczna część prasy twierdzą, iż żadnego niepowodzenia nie ma. W W. Brytanii niemal powszechnie wyniki konferencji ocenia się jako całkowite niepowodzenie. Opozycja polityczna wybrała za cel swych ataków na rząd sprawy Środkowego Wschodu, zajmując stanowisko bardziej pro-izraelskie, podczas gdy polityka rządu jest raczej pro-arabska. Ale w sprawach sowieckich panuje jedność. Nawet Bevan na łamach socjalistycznej „Trybune” po-

(Dokończenie na str. 8)

TOMASZ ARCISZEWSKI



PRZEMÓWIENIE DO KRAJU

wygłoszone przez

ADAMA CIOŁKOSZA

na fali radiostacji „Wolnej Europy”

Człowiek, który zmarł w niedzielę 20 listopada w Londynie, przejdzie do legendy.

W sobie Tomasz Arciszewskiego w historii Polski wszedł robotnik nie tylko jako bezimienna rzesza ludzka, najpierw cierpiąca, potem walcząca, potem przetwarzająca życie własne i życie całego społeczeństwa, ale także jako wybitna, znakomita jednostka, która swoim osobistym przyczynkiem wpłynęła na tok dziejów i tok dzieł ukształtowała. Ten prosty, skromny człowiek, nie przywiązujący żadnego znaczenia do błichtru władzy i do zaszczytów, daleki wszelkiemu pragnieniu wygód i dosytu, był pierwszym w naszej historii robotnikiem, o którym powie dziejopis, że wyrósł na miarę wielkiego męża stanu i że był żywym sprawdzianem zapowiedzi o klasie robotniczej, ukształtowanej jako naród.

Życie jego było twarde i trudne, jakby z powieści Andrzeja Struga, bo o takich ludziach jak on Andrzej Strug swe powieści pisał; życie owiane nurtem poezji, rodzącej się nie ze słów, lecz z czynów. Była w tym życiu pieśń walki, zrywająca się na barykadach; było głuche milczenie tajemnic podziemia; był zgiełk pól bitewnych; było wszystko, co było treścią życia robotnika polskiego, socjalisty polskiego, w ciągu minionych lat sześćdziesięciu. Opowiadać dzieje życia Tomasza Arciszewskiego, to opowiadać dzieje Polskiej Partii Socjalistycznej; nie było walki, nie było trudu, nie było poświęcenia, związanego z Polską Partią Socjalistyczną, by w nim Arciszewski nie brał udziału — udziału wybitnego, czołowego, wreszcie — naczelnego.

Miał lat dziesięć, gdy zaczął pracować w garbarni; w trzynastym roku życia rozpoczął praktykę w warsztatach mechanicznych w Radomiu; miał lat szesnaście, gdy zaczął pracować w fabryce Fitznera i Gampera w Sosnowcu jako kotlarz. Do Polskiej Partii Socjalistycznej wstąpił w roku 1896, gdy miał lat 19. W roku 1898 zorganizował pierwszą w Zagłębiu Dąbrowskim manifestację pierwszomajową i od tego czasu we wszystkich ośrodkach przemysłowych Królestwa Polskiego pojawia się Arciszewski (pseudonim najpierw „Silacz”, potem „Stanisław”), buduje organizacje, odbudowuje organizacje — tam, gdzie je zniszczyły prześladowania caratu, a wreszcie, tropiony przez carską policję zaopatruje się w fałszywy paszport i przez osiem lat bez przerwy żyje życiem nielegalnika. Wcześniej zapoznaje się z więzieniami caratu w Piotrkowie,

wie, w Radomiu, a potem także z więzieniem pruskim w Mysłowicach. Był to czas, w którym formowały się szereg i ludzi podziemnych, pierwszych od czasu upadku prawnictwa styczniowego bojowników Polski wolnej, niepodległej i demokratycznej.

... Aż nadszedł wielki czas rewolucji 1905 roku. Arciszewski tropiony i ścigany, niesie w szeregi robotnicze zapal i wiarę w zwycięstwo. Organizuje najpierw w szeregu miast manifestacje przeciw poborowi do wojska rosyjskiego, potem zamachy na mosty kolejowe, by przeszkodzić wysłaniu poborowych Polaków do armii. Organizuje zamach po zamachu na carskich katów, w tym zamachy na sędziego wojennego Doroszewskiego, na komisarza policji Konstantynowa, na zastępcę generała-gubernatora warszawskiego, Markgrafskiego, na Prosku-riakowa i wielu innych.

Arciszewski w Rejowcu został ranny od bomby. Wraca do Warszawy, odbudowuje tam organizację bojową i przeprowadza słynny zamach na urząd pocztowy na rogu Kruczej i Wspólnej. Wreszcie jest Arciszewski jedynym w kraju członkiem Centralnego Wydziału Bojowego, który pozostał na wolności, inni zginęli na szubienicach lub przepadli w katorgach caratu.

We wrześniu 1908 roku Arciszewski organizuje razem z Piłsudskim słynny zamach na pociąg pod Bezdanami.

Rok 1914. Gdy wybuchła wojna światowa, Arciszewski wstąpił do Legionów w stopniu podporucznika i utworzył lotny oddział bojowy, który prowadził akcję dywersyjną na tyłach carskiej armii. Później powraca do pracy w Polskiej Partii Socjalistycznej w Zagłębiu, w Piotrkowie, w Warszawie, w Częstochowie, Lublinie, Radomiu i Łodzi.

Wysłany przez Centralny Komitet Wykonawczy do objętej rewolucją Rosji, nawiązuje łączność z tysiącami towarzyszy, których rewolucja oswobodziła z więzień carskich. Wraca do Polski na czas, by stanąć do nowej pracy już w niepodległej Rzeczpospolitej.

7 listopada 1918 roku przybywa do Lublina i wchodzi w skład rządu ludowego, na którego czele stanął Ignacy Daszyński. Arciszewski objął tę pracę i opiekę społeczną. Wkrótce potem został wybrany posłem na Sejm Ustawodawczy z Zagłębia Dąbrowskiego, z tego samego okręgu, w którym jako kilkunastoletni chłopak wstąpił do

(Dokończenie na str. 4)

Marian Czarnecki

BILANS DRUGIEJ GENEWY

(KORESPONDENCJA WŁASNA „ORŁA BIAŁEGO“)

OSTATNIA konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych charakteryzowała nagle uszytowanie delegacji sowieckiej. Niektóre wypowiedzi Molotowa, swoim brutalnym i sarkastycznym tonem, przypominały okresy zimnej wojny w szczytowym jej rozwoju. Toteż wielu obserwatorów stawiało sobie pytanie, dlaczego Kreml zmienił tak nagle politykę „odprężenia” i „uśmiechów”, która dawała mu tyle korzyści? Co się za tym kryje?

Odpowiedź nie jest łatwa. Obok istotnych przyczyn natury politycznej poważną rolę odegrały pewne błędy taktyczne Molotowa, które jaskrawo wystąpiły w ostatnich dwóch dniach obrad. Błędy, które mają swoje źródło w nienależnym zrozumieniu psychiki zachodniej i które Rosjanie często popełniają.

Pierwszy okres konferencji charakteryzowało pewne dreptanie w miejscu, dzielenie włosa nieemieckiego na cztery i pewna skłonność do miękkości ze strony amerykańskiego sekretarza stanu J. F. Dulles, który ostentacyjnie wykazywał niechęć do niezadowolonych optymizmu. Molotow nie angażował się i było jasne, że „rozpoznaje” pozycję zachodnią. Mówiono, że zezwalał się, że gładzi, że powtarza się; jeden z korespondentów angielskich wyraził się nawet, że sprawia wrażenie „muli”.

Jednak Molotow z pewnością doszedł do wniosku, że ze względu na wewnętrzny stan w krajach jego trzech zachodnich rozmówców, nie dopuszczając oni za żadną cenę do zerwania konferencji i do zabicia „ducha Genewy”. Stany Zjednoczone i Francja stoją w przededniu wyborów, rząd brytyjski zaś ma duże trudności z budżetem, który właśnie jest oparty na trwaniu polityki „odprężenia”.

Nastąpiła trzydniowa przerwa i Molotow polecił do Moskwy po nowe instrukcje. Wobec „miękkości” ministrów zachodnich Kreml postanowił pójść „*va banque*” i przez zajęcie bezkompromisowego stanowiska rozegrać na swoją korzyść zagadnienie nieemieckie, które dla Zachodu stało się ślepiem zaułkiem. Rozegrać je jednak tak, by struny nie przeciągnąć i nie obciążać się odpowiedzialnością za zerwanie z polityką odprężenia. Ostatnie dwa dni konferencji potwierdziły istnienie takich zamierzeń.

W tym samym czasie prasa amerykańska rozpoczęła ostrą krytykę stanowiska delegacji amerykańskiej i optymizmu Dulles. Nie tylko zaatakowali go Demokraci, ale również prawe skrzydło jego własnej Partii Republikańskiej nie szczędziło surowych uwag. Dulles uszytył się, co natychmiast spowodowało konflikt z równie uszytym Molotowem. Gdyby Amerykanie zorientowali się wcześniej i już w początkach konferencji zajęli podobne stanowisko, może Molotow otrzymałby w Moskwie inne instrukcje.

Rozumowanie to potwierdza fakt, że gdy Molotow doszedł do wniosku, iż delegacja zachodnia nie są skłonne do żadnych ustępstw, nagle zmienił taktykę i w przedostatnim dniu gorączkowo wysuwał projekt za projektem, zwłaszcza w sprawie bezpieczeństwa (co jednym posiedzeniu trzy kolejne projekty). Doszło nawet do pewnego „*qui pro quo*”. Delegacji sowieckiej niesłychanie zależało, by choć w jednym punkcie porządku dziennego dojść do porozumienia. W dniu 15 listopada w prywatnych rozmowach opracowano pewien kompromis w sprawie rozbrojenia, postanowiono jednak uznać go na razie za tajny. Delegacja sowiecka natychmiast ogłosiła go w prasie, jako swój własny. Wyraźnie chodziło jej o wykazanie, że pozytywne rozwiązanie wyszło od niej. Oczywiście delegacja zachodnia nie dała się wciągnąć w tę grę i odmówiła dyskusji na ten temat.

Molotow szybko wmanewrował się

w sytuację, w której opinia światowa mogła go oskarżyć o zniszczenie pokojowego dzieła wielkiej czwórki z lipca. Delegacje zachodnie natomiast zmarnowały sposobność do postawienia kropki nad „i” i rozjechania się bez żadnego wspólnego komunikatu. Błąd czy zagalopowanie się Molotowa nie wykorzystano.

W rezultacie z punktu widzenia propagandowego Genewa nie dała całkowicie tego, co powinna była dać — mianowicie wykazania światu, że z partnerem sowieckim lojalnie pertraktacje są niemożliwe. Wyraźny powrót do sytuacji sprzed pierwszej Genewy dałby Zachodowi silny atut wobec Niemiec.

W obecnej sytuacji Zachód może przegrać i ten problem nieemiecki, bo czas działa na rzecz Sowietów. Prędzej czy później (a raczej prędzej niż później) Niemcy zachodnie mogą wziąć zagadnienie zjednoczenia w swoje ręce i rozpocząć rozmowy z Rosją i z Pankow. To był główny cel polityczny, który Molotow postawił sobie w Genewie i dla którego nawet zrezygnował — na razie — z dobrodziejstw „ducha Genewy”. Zaryzykował naciąganie struny do ostatnich granic — nie pękła — ryzyko opłaciło się.

Bezkompromisowe stanowisko sowieckie postawiło w niesłychanie trudnej sytuacji kancel. Adenauera i całą jego zachodnią politykę. Wzmocniło marionetki z Pankow, które zaliły się na kurtuazyjne traktowanie Bonn przez Kreml, podcinające ich własne pozycje w opinii nieemieckiej. Wzmocniło ducha aktywistów komunistycznych na Zachodzie, którzy obawiali się, że Kreml rezygnuje z rewolucji światowej, układając na dłuższą metę współzycie z krajami kapitalistycznymi.

Al czy Kreml zrezygnował na dobre z dobrodziejstw „ducha Genewy”? Nie sądzę. Jest on przekonany, że za każdym razem, gdy wyciągnie palec do Zachodu, ten uchwyci go dwoma rękami. Po rozegraniu zagadnienia nieemieckiego będzie zawsze czas i sposobność na ponowne stworzenie sielankowej atmosfery pierwszej Genewy, która przekonała kierowników polityki sowieckiej, że Zachód nie zamierza wystąpić zbrojnie. A przecież tylko o to im chodziło. Teraz mogą bezkarnie prowadzić swą grę.

GENEWA w swoim bilansie przyniosła również pewne plusy. Wykazała światu, że przepaść, która dzieliła świat wolny od niewolniczego nie została zasypiana, że nie nastąpiło żadne prawdziwe zbliżenie. Na przykładzie wolnych wyborów okazało się raz jeszcze, że pod tymi samymi słowami kryje się zasadniczo różna treść, że słowo wolność i demokracja oznaczają coś innego w Rosji, a coś innego na Zachodzie, że między tymi dwoma blokami nie ma nawet wspólnego języka, którym można by się porozumieć. Utopię, którą ludzili się sami i nas chcieli ludzić, że „interpretacja” idei i ludzi doprowadzi narody ujarzmione do stopniowej ewolucji w kierunku liberalizmu, otrzymali twardą lekcję. Te plusy nie równoważą jednak ujemnych stron konferencji, której pasywa może w niedalekiej przyszłości płacić Adenauer i cała polityka zachodnia, oparta na włączeniu Niemiec do bloku Europy zachodniej. Gdyby w najgorszym wypadku, którego nie wolno nigdy wykluczyć, macki sowieckie doszły do Renu, w jakiej sytuacji znajdzie się Francja ze swoją słabością wewnętrzną i nostalgią do „frontu popołudniowego”?

Jeżeli zachodni mężowie stanu szybko nie wyciągną wniosków z konferencji, na której cele i metody polityki sowieckiej wystąpiły w całej gogoci, mogą doprowadzić do całkowitego załamania swojej powojennej polityki.

A wniosek jest jeden — Rosja szanuje siłę i tylko polityka siły jest odpowiedzialną na jej imperializm.

Roman Fajans

„Wszystko zabrali...”

JAK ROSJANIE OPUŚCILI AUSTRIĘ

W STARYM, uroczym lokalu wiedeńskim „Urban Keller”, ot takim tamtejszym Fukierze, siedzę przy stoliku, z właścicielem tej winiarni i jego żoną. Lokal jest piwnicą z V czy VI wieku (rodzaj katakumb...), umeblowaną pięknymi antykami. Słuchamy uroczych wiedeńskich walców i starych piosenek, granych przez zespół, złożony z profesorów konserwatorium, i gawędzimy.

„Mamy wille w Baden”, powiada właściciel lokalu, lekarz. „Przez lat dziesięć mieszkaliśmy w niej wyżsi oficerowie sowieccy. Ilu ich przewinęło się przez mój domek, nie potrafiłbym zliczyć. Chyba że stu. Przed paru dniami, władze sowieckie wezwały mnie i oddały wille. Wszedłszy, nie poznałem jej. Z poprzednich trzech dużych pokoi, Rosjanie, zburzywszy ściany, zrobili wielką salę, w której zasiadał trybunał wojskowy. W willi, nie odnalazłem ani jednego mebla, ani jednej sztuki bielizny pościelowej, czy stołowej. Wszystko znikło. Mowy nie ma, byśmy mogli tam zamieszkać znowu. By przywrócić dom do stanu użytkowego, trzeba by wydać co najmniej 100 tysięcy szylingów (1.400 funtów). Nie możemy sobie pozwolić na taki wydatek. Szczęście, że mamy małe mieszkanie w Wiedniu...”

Jeden ze znanych mi wyższych urzędników Kancelarii Związkowej w Wiedniu, posiada również domek w jednej z podwiedeńskich miejscowości. Przez dziesięć lat, domek ten był zarekwirowany przez sowieckie władze wojskowe. „Zabrali mi nie tylko wszystkie meble, bieliznę i porcelanę, lecz nawet ramy okienne”, oświadczył. „Ciekaw jestem, co zrobili z tymi ramami i na co im były potrzebne. Przecież z pewnością nie zabrali do Rosji. Nie mogli też sprzedać na miejscu”.

W drodze powrotnej z granicy węgierskiej, jedliśmy śniadanie nad Ein-siedlersee, tzw. austro-węgierskim morzem, którego część leży na terytorium austriackim, część zaś na węgierskim. Spożyliśmy tam dość mierny posiłek na pięknym tarasie dawnego hotelu, z którego pozostała obecnie tylko restauracja. Ręce trzeba sobie było myć w kuchni, gdzie królowała nowiutka, ogromna kuchnia gazowa. „Kupiłem ją zaledwie dwa tygodnie temu”, odpowiedziała mi właścicielka hotelu, „i nie bardzo wiem jeszcze, jak ją zdołać zapalić”.

By uruchomić na nowo samą tylko restaurację, musiałam kupić wszystko od A do Z. Rosjanie nie pozostawili mi ani jednego stołka, ani jednej ławki. Przez dłuższy czas nie mieliśmy literalnie, na czym usiąść. Czy zdołał kiedykolwiek otworzyć na nowo hotel? Nie wiem. Trzeba na to poważnego kapitału, którym nie rozporządzam. Nie mam ni mebli, ni bielizny pościelowej, ni stołowej, ni innych niezbędnych rzeczy. Chyba, że władze pomogą... Zresztą, nawet z tą restauracją mam trudności. Klientela jest nieliczna. Przez dziesięć lat ludzie bali się przyjeżdżać z zagranicy i z zachodnich stref okupacyjnych Austrii do okolic, okupowanych przez Rosjan. Tutejsi zaś mieszkańcy nie podróżowali. Odwiedzano się od Ein-

siedlersee. W 1945 r. miałam naprawdę wygodny, miły hotel. Dziś, nie ma w nim nic, poza gołymi ścianami. Wszystko zabrali”.

Tego rodzaju opowiadania słyszy się na każdym kroku w b. sowieckiej strefie okupacyjnej Austrii. W Wiedniu oświadczone mi, że doprowadzenie do stanu jakiejś takiej używalności ewakuowanych ostatnio przez Rosjan hoteli, domów mieszkalnych, szkół itp. kosztowałoby ponad miliard szylingów (14 milionów funtów). Zapewniono mnie jednak, że pieniądze te Austria znajdzie i że, za rok najpóźniej, wszystkie budynki oddane zostaną do użytku. Znając Austriaków i stwierdzając, w jak zdumiewający sposób odbudował się Wiedeń, pewny jestem, że tak się stanie istotnie.

Ten miliard szylingów stanowi jednak zaledwie kroplę w morzu potrzeb i ciężarów. Ewakuacja przez Rosjan okupowanej przez nich części Austrii oraz rezultaty finansowe owych dziesięciu lat okupacji postawiły austriackie gospodarstwo narodowe przed zadaniami, które nielatwo będzie rozwiązać. Likwidacja okupacji, która kosztowała już Austrię dziesiątki miliardów szylingów, kosztować ją będzie w najbliższych latach dalsze miliardy. Wytłumaczę zaraz dlaczego.

Na zasadzie układów poczdamskich, Związek sowiecki otrzymał prawo za-sekwestrowania i wykorzystania na swój wyłączny użytek wszystkich znajdujących się w jego strefie okupacyjnej Austrii tzw. „byłych dóbr nieemieckich”. Oczywiście, jako „dobra nieemieckie” uznali Rosjanie wszystko, co mogło im przynieść znaczniejsze korzyści materialne, bez względu na istotny prawny stan posiadania. Zarekwirowali więc około 200 rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, wśród których pewną ilość wielkich fabryk, znanych na całym świecie i zatrudniających tysiące robotników, dobra ziemskie obejmujące dziesiątki tysięcy hektarów ziem uprawnych, warzywno-żegluga na Dunaju, wszystkie austriackie szczyby naftowe itd. Przedsiębiorstwa przemysłowe, dobra ziemskie, sklepy, kinematografy i teatry oddane zostały do eksploatacji sowieckiej spółce USIA (Uprawnienie sowieckawo imuszczaństwa Austrii). Część fabryk została zresztą unieruchomiona przez wywiezienie do Rosji wszystkich znajdujących się w nich maszyn. Szczyby naftowe objęła inna spółka sowiecka, S.M.V. (Sowietische Mineraloelverwaltung).

Produkcja austriackiej nafty jest obecnie dość poważna i zajmuje drugie miejsce w Europie, po produkcji rumuńskiej. Austriackie szczyby naftowe są stosunkowo młode: eksploatację ich rozpoczęto w 1930 r. W pięć lat później, produkcja ich wynosiła zaledwie 6 tysięcy ton rocznie. W 1944 r. jednak, przekroczyła milion ton i wzrosła w 1954 r. do 3 i pół miliona ton. Połowa mniej więcej tej produkcji sprzedawana była przez administrację s-ziecką na potrzeby miejscowe, za pośrednictwem jeszcze jednej spółki sowieckiej, OROP. Druga połowa szła przez dziesięć lat do Rosji.

Trudno jest obliczyć dokładnie straty, jakie austriackie gospodarstwo narodowe poniosło wskutek owej dziesięcioletniej działalności owych różnych USIA, SMV i OROP. Stracony został bezpowrotnie dla tego gospodarstwa cały dziesięcioletni normalny zysk z setek fabryk, dziesiątek tysięcy hektarów ziemi i wszystkich źródeł nafty.

Nie jest to jednak wszystko. Przedsiębiorstwa administrowane przez USIA oddane w takim stanie Austrii, ze zdaniem austriackich specjalistów, dwie trzecie dojrzały do upadłości. Jeśli chciano je uratować i umożliwić dalszą pracę, należałoby przeznaczyć na to dalsze miliardy.

Do tego dochodzą wreszcie „odškodowania”, które Austria zapłacić musi sowieckiemu okupantowi za bezprawnie zabrane jej w swoim czasie, eksploatowane przez Rosjan przez dziesięć lat i oddane wreszcie ostatnio (w jakim stanie...) fabryki, przedsiębiorstwa, dobra ziemskie, naftę itd. Za zwrot tych należących do niej obiektów Austria będzie musiała zapłacić Związkowi sowieckiemu 25 milionów dolarów rocznie, przez sześć lat, w towarach lub dewizach. Ponadto dostarczy ona Rosji, bezpłatnie, milion ton nafty rocznie, przez dziesięć lat. Wreszcie, zobowiązać się musiała do pokrycia z własnej kieszeni wszystkich długów spółek USIA i SMV wobec sowieckich władz okupacyjnych. Ładny bilans...

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Ponowne zagrożenie sytuacji międzynarodowej a przede wszystkim przekreślenie przez ostatnią konferencję genewską nadziei na rychłe zjednoczenie Niemiec skłoniło rząd federalny do zrewidowania planów tworzenia niemieckich sił zbrojnych. Przedstawiciele wszystkich partii koalicji rządowej zapewnili już poparcie przyspieszeniu tempa ich tworzenia. Dotychczasowy plan przewidywał wystawienie 12 dywizji dopiero na 1. stycznia 1959 r. eskadr lotniczych zaś dopiero na 1. stycznia 1960 roku. Nowy plan przewiduje wystawienie 4 dywizji do końca 1956, 4 dalszych do końca 1957 a pozostałych 4 do 1. stycznia 1959 roku. Czy to przyspieszenie obejmuje także lotnictwo, narazie nie wiadomo.

Dotrzymywanie nowych terminów zależeć będzie oczywiście nie tylko od strony niemieckiej, ale także od sojuszników anglosaskich, bo narazie jedynie oni mogą dostarczyć potrzebny sprzęt. Sprzęt amerykański dla kilku dywizji jest już zdeponowany w Niemczech.

Zakładając, że także sprzęt brytyjski zostanie dostatecznie wcześnie dostarczony, można jednak mieć wątpliwości, czy pierwsze cztery dywizje będą istotnie już za rok gotowe do działań. Złazszca, gdyby to miały być dywizje pancerne lub lekkie. Tym bardziej, że „Grenzschutz”, który, podług nowych planów, ma być w całości wcielony do wojska, nie posiada kadr pancernych i że pełna u-stawa o służbie wojskowej wejdzie w życie najwcześniej w połowie stycznia. Przyjęcie jej przez parlament do 16. grudnia, a nie dopiero gdzieś w lutym lub marcu, jest pewne, gdyż wobec fiaska konferencji genewskiej zwalczanie jej przez socjalistów bardzo osłabło. Negatywne wyniki tej konferencji oraz postanowienie wcielenia całego „Grenzschutzu” ułatwiły również pokonanie oporu zawodowych kół wojskowych przeciw zbyt szybkiemu tworzeniu oddziałów.

„Grenzschutz” może dać 26 zmotywowanych batalionów piechoty, co prawda niepełnych, 4 bataliony szkolne, 4 bataliony saperów, 4 oddziały łączności i 4 sztaby odcinkowe, które mogą być rozwinęte w dowództwa dywizji. Razem z przyjęciem ustawy wojskowej parlament niemiecki ma ratyfikować umowę z Ameryką w sprawie dostaw broni ciężkiej (czołgów, dział, samolotów itd.), zawartą już w lipcu. Lekka broń i części sprzętu i wyposażenia ma dostarczyć Wielka Brytania na podstawie specjalnej umowy, przewidującej zapłatę w walucie niemieckiej. Sumy uzyskane z tego źródła (równowartość 80 milionów funtów w bieżącym roku budżetowym) pokryją część kosztów utrzymania brytyjskich sił w Niemczech.

Na utrzymanie amerykańskich i innych sił sojuszniczych pójdzie z tego tytułu równowartość 190 milionów funtów. Nie wiadomo jeszcze jak zostanie uregulowana strona finansowa późniejszych dostaw. Rząd oczywiście twierdzi, że nie może ich sfinansować w całości i domaga się bądź znacznych pożyczek, bądź nowego „lend and lease”. Lotnictwo ma otrzymać niemal wyłącznie sprzęt amerykański.

Miejscem postoju naczelnego dowództwa niemieckich sił lądowych i lotniczych będzie Moguncja, położona na lewym brzegu Renu, natomiast ministerstwo obrony najprawdopodobniej pozostanie w Bononi.

Fakt, że podczas ostatniej wojny aż 2.500.000 mieszkan, czyli blisko 25% wszystkich, uległo bądź całkowitemu zniszczeniu, bądź ciężkiemu uszkodzeniu, nie poszedł w niepamięć. Rząd centralny i rządy krajowe kładą wielki nacisk na lepszą rozbudowę biernej obrony przeciwlotniczej. W Monachium buduje się już schrony przeciwatomowe a na budowę podobnych schronów we wszystkich większych miastach, której ogólny koszt oblicza się na minimum 10 miliardów DM, upłynięło już na najbliższe trzy lata po 1,2 miliardów.

Dokładna cyfra krwawych strat całych Niemiec w czasie ostatniej wojny nie jest znana. Urzędowa „Wehrmachtsaukunft-stelle” posiadała już w 1952 roku w swojej ewidencji 2.650.000 poległych żołnierzy, jednak później napłynęło jeszcze sporo dowodów śmierci spośród 1.200.000 „zaginionych”. Zaiste straszliwa hekatomba przypłacił Niemcy swoje sny o „germańskiej Europie”. Nie dziw, że narazie nie ma w masach niemieckich zapalu do zbrojeni.

ŚRODKOWY WSCHÓD. Dnia 21. listopada rozpoczęła się w Bagdadzie trzydniowa konferencja rady paktu bagdadzkiego, obeszła także przez przedstawicieli Ameryki w charakterze obserwatorów. Postanowiono utworzenie kilku stałych organów kierowniczych z siedzibą w Bagdadzie, zaproponowano Ameryce przystąpienie do paktu z tym, że jest on otwarty także dla innych państw o podobnym nastawieniu i że jest jedynie obronny. Znosi się na dołączenie do paktu Transjordanii i ewentualnie także Libanu. Saudi-Arabia zaprzeczyła oficjalnie, iż pertraktuje z Sowietami lub jakimkolwiek innym państwem komunistycznym w sprawie dostaw broni i sprzętu wojskowego. Na pograniczu izraelsko-egipskim i izraelsko-jordańskim doszło w drugiej połowie listopada tylko do drobnych starć.

Kage

POLSKA APTEKA

Mgr. BLUMHOFFA
i CIESLAWSKIEGO
pod firmą
THE
GOLDHAWK PHARMACY
LTD.

112, Goldhawk Road,
London, W. 12.
Tel. SHE 6655

wysyła wszelkie lekarstwa do Polski
oraz do innych krajów
CENY

KATALOGOWE LUB EKSPORTOWE
Zlecenia wykonujemy odwrotnie

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA

8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.

184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PAR 9194

W „Caffé Greco” w Rzymie

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Rzym, w listopadzie. W r. 1829, dnia 18 listopada Mickiewicz uchodzący przywodził po raz pierwszy do Rzymu. Droga była długa i żmudna, bo od granicy szwajcarskiej poprzez Como, Mediolan, Padwę, Wenecję, Ferrarę, Bolonię, Florencję i Viterbo. Ostatni etap tej wędrówki od Ronciglione przez Boccone aż do momentu wstąpienia do Wiecznego Miasta opisał wznoszący towarzysząc podróż Wieszcz, Edward Odyniec w znanym liście do Juliana Korska. Oto końcowy wyjątek:

„Godzina trzecia i kwadrans. Widzimy kopułę św. Piotra. Adam zdjął sam i kazał mi zdjąć czapkę przed tą „tłazą świętą”, jak ją nazywał. Odtąd już jak pielgrzymi piechotę idziemy do Rzymu. Na moście Ponto Mavio Tybr pod nami. Zaczęliśmy go w miarę i spełnieniem towarzyszyliśmy do Rzymu. Wspaniały toast Wilek i Niemna, to jest za Was, co mieszkacie nad nim.

Ten most to już jakby próg Rzymu i wielkich jego pamiątek...

Na placu del Popolo godzina czwarta i kwadrans — jesteśmy w Rzymie. Idziemy najpierw do pierwszego kościoła poświęconego za to Panu Bogu.

Zdrożeni obaj udają się tego samego dnia na Kapitol, by w tamtejszym kościele Matki Boskiej na Aracoeli podziękować raz jeszcze za pomyślnie dokonaną podróż.

Dnia 18 listopada 1955 wieczorem, t. j. w rocznicę pierwszego przybycia Wieszca do Rzymu, zebrała się w „Antico Caffé Greco” nadspodziewanie liczna kolonia uchodźców polskich zamieszkałych w Rzymie i grono Włochów szczerze przyjaźnił Polaki, by uczcić tę pamiątkę datę i wznieść się myślą i uczuciem do tamtych czasów. Spotkanie zgaślił przez SPK we Włoszech W. Zahorski, witał ambasadora RP przy Watykanie dr Kazimierza Papę, przedstawicieli polskich stowarzyszeń niepodległościowych oraz wszystkich, którzy zebrał się w tym tradycyjnym ośrodku kulturalnym Wiecznego Miasta, jakim była od niespełna 200 lat Caffé Greco. Mówca naszkicował pobieżnie dzieje tej kawiarni, przez którą przewinęli się w ciągu tego okresu najwybitniejsze postacie artystów i literatów świata. Każda z tych sylwetek historycznych jest w jakiś sposób uwieczniona w obrazach, rzeźbach czy kronikach „Caffé Greco”. Wśród charakterystycznych zbiorów artystycznych lokalu widnieć portret Wieszca pendzla Edwarda Okunia i litografia wizerunku poety Romana Postępskiego.

Kolonia polska w Rzymie stale odwiedza ten lokal. Gościli tu zawsze przejeździ Polacy, w różnych okresach czasu. Największe nasilenie gości polskich datuje się w pierwszej połowie ub. stulecia, potem wzrasta się znowu na przełomie obu stuleci, nie mówiąc już o stałych odwiedzających kawiarnię przez żołnierzy 2. Korpusu w okresie wojny.

Mickiewicz był tu częstym gościem w latach 1829 i 1830, a także w następnym okresie swego pobytu w Rzymie, w r. 1848, kiedy to tworzył *Legion*. Podczas jego pierwszych błądzeń kolonia polska w Rzymie była nadzwyczaj liczna i znana. Dość powiedzieć, że na polskiej wigili w Ankwizów w r. 1829 zebrało się około 40 osób.

Ostatnio odnaleziono materiały, z których wynika, że Adam Mickiewicz był w bliskim kontakcie z błog. Wincentym Pallotti, który prawdopodobnie przyczynił się do ułatwienia audiencji Wieszca i delegacji polskiej u papieża Piusa IX. Przypadkowo natrafiono na strychu kawiarni na materiały, świadczące o żywej działalności Polaków w Rzymie na przełomie wieków XIX i XX. W Caffé Greco koncentrowała się podówczas ożywiona

ruch kulturalny Polonii. Tu była biblioteka, której katalogi i garsz książek zachowały się i które posłużyły wkrótce do otwarcia Czytelni Polskiej im. Adama Mickiewicza. W jednym z katalogów zachowany jest nawet protokół zebrania Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Rzymie z dnia 12 marca 1910 r. Tu, w kawiarni odbywały się spotkania i towarzyskie „herbatki” Polaków, które dobrze pamięta obecna właścicielka kawiarni. Honorowi panu domu pełniła podówczas żona artysty malarza Edwarda Okunia, zamordowanego przez Niemców.

Wobec ogólnie wyrażanego życzenia, by wznówić tradycję „herbatek”, należy się spodziewać, że obecna grupa Polaków rzymskich zastosuje się do tego życzenia. Ostatnia, największa sala kawiarni nie mogła pomieścić przybyłych na spotkanie rodaków dla uczczenia pamięci Wieszca, na tydzień przed głównymi obchodami stulecia śmierci poety.

Spotkanie zamieniło się w prawdziwą manifestację uczuć patriotycznych i położyło na tle szaryzmy naszego życia na talarce, głębokie i niezatarte wrażenia. Spotegowane one zostały jeszcze bardziej przez objawy sympatii okazane nam ze strony włoskiej. Przemówili bardzo serdecznie pod naszym adresem p. Romano Angeli, syn Polki, poprawna polszczyzna, a dalej p. Giancarlo Rosatone, b. oficer brygady Maiella, walczącej przy boku 2. Korpusu, autor książki „Non Finis Poloniae” i w końcu jeden z inicjatorów wzniesienia i odsłonięcia popiersia Mickiewicza we Florencji, p. Giuseppe Frediani. Odsłonięcie popiersia Wieszca odbędzie się niebawem, w ramach uroczystości mickiewiczowskich.

Dla urozmaicenia pamiętnego wieczoru odczytano fragmenty utworów poety po polsku i po włosku, a m. in. wiersze aktualny i potrzebny w wyrażeniu rozdział 17. Księgi Pielgrzymstwa Polskiego, poświęcony emigracji.

Wieczór był też nagrany dla Głosu Wolnej Polski.

J. Gniazdowski

Z teatru

F. G. Lorca: „Przedziwna szewcowa”

Grupa „Pro Arte” jako amatorski zespół teatralny, wnoszący do życia scenicznego na emigracji coraz więcej cennej inicjatywy. Stara się wykonać to, czego teatry zawodowe nie podejmują się wzięcia na swoje barki. Okazuje się więc, że i „Pro Arte” hołduje zasadzie mickiewiczowskiej: „Mierz siły na zamiary”.

Dzięki temu młody hiszpanista polski p. F. Śmieja mógł na premierę prasowej wyreżować docenta R. Martineza Nalda, który nie mógł tego wieczoru być obecny, zapowiedzieć wystawienie w swoim przekładzie farsy poetyckiej F. G. Lorcę p. t. „Przedziwna szewcowa”, a reżyserką sztuki p. O. Zeromska wypowiedzieć swe credo w odniesieniu do tej imprezy teatralnej „Pro Arte”.

Jeżeli chodzi o wydobywanie z tej groteski poezji, to zarówno przed tłumaczem, jak i inscenizatorką stało zadanie niezwykle trudne. O Lorca zaczyna się mówić, że jest „Hiszpanią samą”. Z przekładów liryki hiszpańskiej, jak i z urywków sztuk, z jakimi zapoznało „Pro Arte” słuchaczy swego poprzedniego wieczoru, można było się przekonać, że częściej można spotkać dobry wiersz polski na tematy hiszpańskie, nawet wśród przekładów najlepszych tłumaczy jak J. Łobodowski, aniżeli z rzeczywistym oddaniem urody oryginału.

Dlatego też warto by podkreślić jako moment pozytywny fakt, że p. Śmieja

UROCZYSTOŚĆ MICKIEWICZOWSKA I KOŚCIUSZKOWSKA W SOLURZE

Dorocznym zwyczajem odbyła się w listopadzie uroczystość Kościuszkowska w Solurze, miejscu zgonu Kościuszki, połączone z obchodem mickiewiczowskim. W uroczystości tej wziął także udział amb. E. Raczyński, przebywający w tym okresie w Genewie jako przewodniczący delegacji polskiej na konferencję min. spr. zagranicznych.

Po nabożeństwie odprawionym w kościele w Zuchwil przez ks. Franę i kazaniem opartym na Księgach Pielgrzymstwa, Związek Organizacji Polskich wraz z szwajcarskim Towarzystwem Kościuszkowskim (utrzymującym muzeum i pamiątki po Kościuszcze) złożyli wieniec przed grobowcem bohatera. W grobowcu spoczywała wnętrzności Naczelnika, którego szczątki, jak głosi legenda, podzielone zostały — jak Polska — na trzy części. Zwłoki i serce powróciły do Polski, na Wawel. Przed pomnikiem przemówił prezes Z.O.P. prof. dr Alfons Bronarski.

Na akademii, która odbyła się potem, zabrał głos amb. Raczyński, wyrażając radość z możliwości uczestniczenia w uroczystości oraz składając wyrazy uznania tak licznie zebranej Polonii, która dała tym samym odpowiedź na powtarzające się zakusy reżymu na to miejsce pamiątek narodowych. Odczyt o Mickiewiczu i jego pobytach w Szwajcarii wygłosił prof. A. Bronarski, po niemiecku zaś przedstawił zebrany Szwajcarom znaczenie Mickiewicza p. M. Responde. Imieniem Szwajcarów przemawiał delegat Tow. Kościuszkowskiego p. Wirth. W części artystycznej brali udział inż. arch. Z. Pręgowski, który odpiewał mało znane pieśni ludowe Karłowicza, Moniuszki, Szymanowskiego. Szwajcar, dr. Radecki odegrał kilka utworów Chopina. Siedmiolatek Jurek Marty deklamował Pana Twardowską, wykazując wielkie opanowanie tekstu i interpretacji.

Zwiedzeniem muzeum Kościuszkowskiego, znajdującego się w domu, w którym zmarł Kościuszko i w którym znajduje się łóżko śmierci bohatera, zakończono uroczystości.

aw.

Polskie życie kulturalne

SPOTKANIE TECHNIKI Z FILOZOFIĄ

Gdy cały naród Polski w Kraju i na obczyźnie oddał już w dzień setnej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza należny hołd jednemu z największych polskich duchów, przyszła chwila, by drogą kontrastu poświęcić nieco uwagi działalności kultury materialnej, który reprezentuje rozwijająca się na obczyźnie technika polska, zwłaszcza uosobiona w młodszych pokoleniach inżynierów różnego autoramentu. Wśród nich specjalne miejsce wyrobił sobie elektrycy, którzy skupili się w odrębnym Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, afiliowanym przy Polskim Stowarzyszeniu Techników na Obczyźnie. Od lat prowadzi ta organizacja elektryków polskich działalność naukową i popularyzatorską wśród swoich członków, zapraszając również osoby zainteresowane spośród miłośników techniki. Ta droga — bez pogoni za czcym rozgłosem — starając się znaleźć drogę i do szerszych kół społeczeństwa i zapoznawac je z swoimi dorobkami fachowym uzyskanym na terenie międzynarodowym.

Mielimy już tutaj sposobność wspominać o tej działalności z okazji kilku odczytów, referatów, lub jak się to skromnie nazywa „pogadanek” urządzonych w ramach comiesięcznych zebraniach towarzysko-naukowych. Aby ten rodzaj działalności pobudzić do rozwoju Stowarzyszenie Elektryków ustanowiło nawet specjalne nagrody w postaci ekwiwalentów sum przeznaczonych na książki fachowe dla laureatów. Tak więc ostatnio nagrody takie otrzymali za r. 1954 inż. R. Syski za referat o t. zw. twierdzeniu ergodycznym G. D. Birkhoffa, które ma zastosowanie też w nowoczesnej teorii komunikacji, o czym będzie jeszcze mowa nieco później. Inż. Pomiankowski otrzymał nagrodę za pracę o komunikacji na falach bardzo krótkich, a specjalną nagrodę za najlepszą pracę ogłoszoną w czasopiśmie obcym otrzymał inż. Wojciech Jasinski; dotyczyła ona stanów elektrycznych gazów.

Ostatni odczyt w SEP-ie na zebraniu pod przewodnictwem prezesa inż. J. Porczyńskiego wygłoszony był znów przez inż. Syskiego i dotyczył „Stanu rozwoju teorii informacji”. Rzecz jasna, że trudno wchodzić tu w szczegóły fachowe poruszanych zagadnień, nie mniej nie można pominąć sposobności, aby postarać się o danie kilku najbardziej ogólnikowych wyjaśnień — o co chodzi. Teoria informacji jest najogólniejszą teorią, jaka powstała równoległe z rozwijaniem się w ciągu ostatniego piętnasto-lecia nowego działy nauki p. n. cybernetyki. Ta zaś nauka powstała na tle badania postępowania ludzi, zwierząt i maszyn, porównanie tych postępowania i formułowania swych wniosków przy pomocy języka matematycznego.

Przy tych badaniach ujawniło się wielkie znaczenie wszelkich procesów komunikowania się i to przyczyniło się do wyodrębnienia również i takiego działy w postaci teorii komunikacji. Na tych wyjaśnieniach ogólnych i ogólnikowych trzeba tutaj poprzestać, gdyż nie sposób wchodzić w szczegółową analizę pojęcia nowoczesnego informacji, podaną przez prelegenta, zwłaszcza w ujęciu amerykańskich uczonych R. Wienera i C. E. Shannona, kiedy to „znaczenie informacji jest bez znaczenia”.

Natomiast nie od rzeczy będzie wspomnieć, że te teorie mają niezwykle rozległe i nieoczekiwane pole zastosowania. Zaczynają badać o całokształt wiedzy i umiejętności ludzkich. Z najbardziej uderzających przykładów związki z psychologią i socjologią zjawiska t. zw. sprzężenia zwrotnego, znanego z teorii wszelkich serwo-mechanizmów. Związki z fizjologią nerwów, analogiami ich funkcjonowania z działaniem cyfrowych maszyn do liczenia, z teorią gier J. von Neumanna i A. Morgensterna, która wraz z teorią decyzji, powstała również w Ameryce, przyczyniła się do stworzenia matematycznej teorii strategii. Dalsze związki dotyczą ekonomii i nawet biologii. Możemy na tym poprzestać, aby zdać sobie sprawę z jaką to przyczyna myśli ludzkiej mamy tutaj do czynienia.

★

Na statystyce opartej z teorii informacji mają ostatnio zastosowania, przy ustalaniu autentyczności starożytnych rękopisów na zasadach podobnych do tych, jakie w swojej stylometrii stosował prof. W. Lutosławski, ustalając kolejność niedatowanych dialogów Platona. W tym miejscu możemy przejść do udziału Polaków w dotychczasowym dorobku tego fascynującego a stosunkowo bardzo młodego działy nauki. Poważne przyczynki do niego ma prof. Z. Jelonek, zajmując się nim i matematyk polski prof. K. Zaremba i oczywiście inż. R. Syski, (ur. 1924) o którego udziale w międzynarodowym kongresie w Kopenhadzie latem b. r. mieliśmy sposobność wspominać. Jego referat ówczesny ukazał się nie tylko w materiałach kongresowych, ale również przedrukowany został w ostatnim numerze poważnego pisma fachowego „ATE-Journal” wydawanego przez jedną z najważniejszych firm telekomunikacyjnych. Razem z nim w zeszycie tym na 5 autorów jest jeszcze dwóch innych elektryków polskich: inż. C. T. Kohn i inż. R. Krzyżkowski (ur. 1923).

Wracając do referatu informacji — odbyła się nad nim na wysokim poziomie utrzymana dyskusja, podczas której była sposobność do dorzucenia kilka uwag natury już raczej historycznej. Okazuje się bowiem, że cybernetyka czyli nauka o sterowaniu, kierowaniu, rządzeniu urządzeniami żywymi czy mechanicznymi, ma swoją poprzeczkę w nie zamatematyzowanych rozważaniach prof. T. Kotarbińskiego z Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Omawiany odczyt o cybernetyce i teorii informacji zbiegł się właśnie z ukazaniem się w kraju nowej pracy, wydanej w zmienionych warunkach przez prof. Kotarbińskiego p. t. „Traktat o dobrej robocie”, poświęconego najogólniejszym wynikom analizy postępowania urządzeń, jednostek i zespołów.

Nie cofając się do Arystotelesa, gdzie znajdują się w jego Etyce początki tego rodzaju rozważań, w dyskusji wskazano też na zwiastunów cybernetyki we Francji w postaci m. in. twórcy „psychologii obiektywnej” inspekt. Poczty i Telegrafów E. Augier. Jak wszystko co wielkie nawraca do inicjatyw Arystotelesa, do wodzi też fakt ukazania się ostatnio w Londynie książki p. t. „Teoria gier, jako narzędzie dla filozofa moralności”, będącej przedrukem wykładu inauguracyjnego prof. R. B. Braithwaite z Cambridge. (n)

Wędliny, sery, kasze, kapuste, ogórki, śledzie, chleb, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

p o l e c a
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Road,
London, N. 7.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron
druku, równych objętością
300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARZY — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAW-NICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S. W. 11.

NOWA POWIEŚĆ SENSACYJNA

na tle działalności szpiegowskiej, wśród nieprzebiegających w śródkach zbrodniarzy rozwija się fascynujący wątek romantyczny.

TCHÓRZ

Zygmunta Jabłońskiego
w sztywnej oprawie ze złoceniami
CENA 8/6

Tom XI „Biblioteki Kultury” SMAGŁA SWOBODA

Mariana Pankowskiego
Książka nagrodzona na konkursie literackim „Kultury”
CENA 7/-

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.
oraz wszystkie księgarnie polskie

NOWOŚĆ — OKAZJA!
PLASTYKI IMITUJĄCE DOSKONAŁE SKÓRĘ,
POSZUKIWANE OBECNIE W POLSCE

ZAMSZ I BOKS CIEŁEĆY

CENY ATRAKCYJNE:

ZAMSZ (czarny i brązowy) 2 arkusze 24" x 54" (2 yardy) z przesyłką ... £ 1.11.0
BOKS CIEŁEĆY 2 arkusze 24" x 48" (kolory: czarny, brązowy i czerwony) z przesyłką ... £ 1.9.0

WHITE EAGLE STORES

(SKŁADY „POD BIAŁYM ORŁEM”)

8a, THURLOE PLACE, SOUTH KENSINGTON,
London, S.W.7
Telefon KENSington 4281

Tomasz Arciszewski

(dokończenie ze str. 1-ej)

podziemnej PPS. W roku 1920 Arciszewski staje na czele Robotniczego Komitetu Obrony Niepodległości, organizuje 1. Robotniczy Pułk Obrony Warszawy, słowem i czynem walczy z bolszewickim najazdem. Po wojnie pracuje w Centralnym Komitecie Wykonawczym PPS. Rozpoczyna budowę wielkiego Domu Ludowego w Dąbrowie Górniczej. Wchodzi do rady miasta Warszawy. I bierze się jednocześnie do nowej pracy. Przez tyle lat codziennie patrzył śmierci w twarz, patrzył jak najbliżsi towarzysze ginęli obok niego od kul kozackich, zostawiali po nich wdowy, zostawiali sieroty. Dawny „Stanisław” organizuje Wydział Opieki nad Dzieckiem Robotniczym, który później przyjął nazwę Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Jest coś głęboko symbolicznego w tym fakcie, że człowiek, którego zadaniem było zabijanie gniebicieli Polski i klasy robotniczej — teraz swoje wysiłki poświęcił nowym, rosnącym pokoleniom w niepodległej już Polsce.

A potem przyszedł trudny okres walki w obronie demokracji i parlamentaryzmu w Polsce. PPS przewodziła w tej walce. Arciszewski przewodził sentymenty osobiste, dawne powiązania — stanął w pierwszym szeregu walki o demokrację. Po XXII kongresie PPS w 1931 r. w Krakowie, partia stawia go na swym czele jako przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego. Od tego czasu bez przerwy piastował to odpowiedzialne stanowisko, wszystkie prowadzone od tej pory walki PPS toczono były pod jego przewodnictwem.

Od roku 1939 przez niemal pięć lat przewodniczył tajemnemu kierownictwu podziemnej PPS, pięć lat w piekle niemieckiej okupacji, pięć lat na posterunku, znowu pięć lat jako człowiek podziemny, ścigany z miejsca na miejsce. W połowie 1944 roku podziemna Rada Jedności Narodowej wyznaczyła go kandydatem na stanowisko następcy Prezydenta Rzeczypospolitej. Na samolocie, który lądował w Polsce na zakonspirowanym lotnisku, odleciał z kraju. W dniu 1 sierpnia 1944 roku był z nami w Londynie. Od tej pory przebywał znowu na emigracji. Odegrał wielką rolę jako autentyczny rzecznik i tłumacz woli Polski Podziemnej, która nie chciała okupacji hitlerowskiej zamieniać na nową sowiecką niewolę.

Zwłaszcza w dniach Powstania Warszawskiego Arciszewski był głosem sumienia, wołającym do wolnego świata demokratycznego o pomoc dla walczącej stolicy. Po ustąpieniu Mikolajczyka w dniu 29 listopada 1944 roku stanął na czele rządu polskiego w Londynie.

W dniu 13 lutego 1945 roku w oświadczeniu, które przeszło do historii, odrzucił decyzję jałtańską. Stał wtedy przeciwko niemal całemu światu. W poczuciu krzywdy, jaką wyrządzono narodowi polskiemu i w poczuciu jego okupowanego krwią prawa do wolnego bytu, wydobyl z siebie bezmiar mocy wewnętrznej, mocy ducha. Pozostawał na czele rządu polskiego do pierwszych dni czerwca 1947 roku. Potem oddał się pracy w emigracyjnej organizacji PPS, jako przewodniczący Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS.

Gdy z końcem roku 1949 powstała w Londynie Rada Polityczna, Arciszewski został wybrany jej przewodniczącym. Gdy w połowie ubiegłego roku nastąpiła szersza konsolidacja sił emigracyjnych, Arciszewski jednomyślnie uchwałą Rady Jedności Narodowej w Londynie powołany został w skład Rady Trzech, przejściowego organu zwierzchniego, który czuwa nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej. Na tym stanowisku otaczał serdeczną

troską wszystkim, co wiąże się z życiem społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji, wszystko, co o losie i przyszłości narodu polskiego stanowi. Do ostatniej chwili swego życia był socjalistą polskim, wiernym sprawie klasy robotniczej, wiernym sprawie wyzwolenia społecznego. Gdy umierał, liczył lat 78. Było to życie pracowite, trudne, ciężkie, ale szlachetne i piękne.

Żegnamy Cię, drogi, kochany towarzyszu Stanisławie, żegnamy Cię słowami wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy, której poświęciłeś całe swe życie, w którą wierzyłeś do ostatniego tchu, a która w latach hitlerowskiej okupacji podziemi duch robotniczy określał trzema hasłami, związanymi w jedną nierozdzielalną całość: Wolność — Równość — Niepodległość.

**List Prezesa
T. Arciszewskiego do Marsz.
A. Piłsudskiej z 25. 8. 1944.**

(Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego. Badanie Najnowszej Historii Polski. II. A. 17. 15.)

W końcu lipca 1944 r. przybył z Kraju prezes Tomasz Arciszewski do Londynu. Prez. Raczewicz powołał go na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej, jako jednego z kandydatów wskazanych przez Radę Jedności Narodowej. 1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie, gdy cały Kraj ogarnęła już wzmożona akcja Armii Krajowej. Ale ziemie Polski opuszczone przez niemieckie siły okupacyjne zalewała fala czerwonej armii i moskiewskiej administracji wykonywanej rękami polskimi. Równocześnie premier Mikolajczyk odbywał rozmowy ze Stalinem i przedstawicielami Związku Patriotów Polskich, staczając się od kompromisów ku kapitulacji, która przygotowała teren pod uchwały jałtańskie.

W tym czasie P. Marszałkowi Piłsudskemu zwróciła się do „Tow. Stanisława”, z którym łączą ją współpracę w akcji bojowej PPS i w okresie walk Brygady Legionów J. Piłsudskiego, z listem wyrażającym najgłębszą troskę o losy Polski.

„Jesteśmy na pochyłej drodze, staczamy się w przepaść” pisała. „Polityka ustępstw i kompromisów z komunistami nie nam nie da... Ostatnia już godzina wybiła dla ratowania tego co jeszcze zostało. Wybory w Lubelszczyźnie wykazały, że naszymi własnymi rękami, jak za czasów Katarzyny oddajemy Polskę Sowietom. Jest Pan, Panie Prezydencie, tym przedstawicielem Kraju, który wzmacni stanowisko Prezydenta Raczewicza. Społeczeństwo i Wojsko wierzy, że Pan przyczyni się do usunięcia Zdrajców... Anglicy są bierni; gdy zobaczą siłę i zdecydowanie, stanowiąc Was będą i słuchać was będą. Jestem tego pewna. Wojsko burzy się; nie dopuść Panie, aby ono musiało zabrać głos, gdy inni milczą... Macie Panowie prawo za sobą, jesteście legalnymi przedstawicielami Państwa.

Żuk zawsze obawiał się agentur obcych, ostrzegał społeczeństwo. Żuk wołał zaa grobu: „Tyle przemyślałem w Sułejówku aby wyhawiać Polskę z rąk obcych agentur i dlatego pracowałem nad tym, aby dać jak największe prawa Prezydentowi, aby w czasie wielkich kryzysów, gdy obce agentury szaleją, ci wybranci narodu mieli podstawę prawną do ich usunięcia i skierowania Polski na właściwe drogi...”

„Łączę serdeczny uścisk dłoni i modlę się, aby Bóg dał Panu siłę do wydoskonalenia Narodu z tej przepaści, w którą wpadliśmy dzięki agenturze obcej i naiwności ludzi...”

Na list ten odpowiedział prezes Arciszewski 25 sierpnia 1944 r.:

Wielce Szanowna i Kochana Pani! Jestem wzruszony głęboką troską Pani i głosem Jej z głębi serca płynącym

KATOLICKI ośrodek wydawniczy „Veritas” miał szczęśliwą myśl wydając książkę profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Marka Stanisława Korowicza, który należy do najświetniejszej warstwy emigracji, bo opuścił Polskę we wrześniu 1953 roku po 8 latach pobytu w Kraju. Przypominamy te dramatyczne okoliczności, w jakich prof. Korowicz, jako członek delegacji warszawskiej do Narodów Zjednoczonych, zgłosił się o azyl do władz amerykańskich na drugi dzień po swym przybyciu do New Yorku.

Tytuł jego książki: „W Polsce pod jarzmem sowieckim”. Jest to praca popularna, przeznaczona dla szerokiego rzeszy czytelników, napisana żywo, czasami można by nawet powiedzieć „socznie”. Nie zawiera żadnych rewelacji w rodzaju tych, jakie niedawno słyszeliśmy na falach radia z ust pułkownika Bezpieki Światła. Bo też autor nie był, (szczęśliwie dla siebie), żadną figurą urzędową w reżymowej

o ratowanie Polski. Przeżywamy straszną tragedię! Przeżywają ją przede wszystkim ci, którzy walczą i giną bezradnie. Polska ze wszystkich państw uciążliwych przez Niemców, poniosła i ponosi największe ofiary i musi zebrać o pomoc dla walczącej bohaterstwo i zamierzającą Warszawę. Rozumiem Pani niepokój, czy wytrwamy, czy spełnimy swój obowiązek wobec Polski walczącej. Jej przyszłych pokoleń i historii.

Gdy opuszczaliśmy Kraj, Polska stała niezlomnie na stanowisku niepodległości; zarówno stronnictwa polityczne jak również opinia Kraju a więc szarego człowieka, była niezachwiana. Nie mówiąc o Armii Krajowej, która składa się z ludzi przeważnie zorganizowanych przez stronnictwa polityczne i oddanych Dowództwu A.K.

Nie ma powodu do obaw, że stanowisko Polski zmieni się wobec nowej okupacji i straszyliwych przesładowań. Nie rozumiem jest dla mnie stanowisko rządu, ale decyzja ostateczna należy do Kraju.

Nie mogę ani na chwilę pogodzić się z tym, że większość w Kraju zgodzi się na propozycję większości rządu. W każdym wypadku, niech Pani wierzy i ufa, że P.P.S. stoi niezlomnie na stanowisku Niepodległości Polski i na kompromisy nie zgodzi się.

Z Panem Prezydentem jestem w kontakcie; nie ma różnic między nami i zapewne nie będzie.

Proszę Panią zapewnić swoich przyjaciół, że pracujemy usilnie ażeby opinie angielska i świat zjednać dla rzetelnej sprawy Polski...

Nie tytułuję mnie Prezydentem; byłem i będę zawsze Stanisławem dla swoich przyjaciół i towarzyszy.

Całuję ręce Wasze, łączę najserdeczniejsze pozdrowienia

Wasz Stanisław — T. Arciszewski

POLONIA ZAGRANICZNA 1929 — 1954

Z pewnym opóźnieniem, zrozumieliśmy i usprawiedliwionym w naszych warunkach, okazała się z wielką starannością przygotowana i opracowana Księga Pamiątkowa w 25-lecie istnienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. n.: „Polonia Zagraniczna 1929—1954”.

Trzeba od razu stwierdzić, iż srebrny jubileusz Światowego Związku Polaków z Zagranicy uczczony został godnie, albowiem wydana niedawno Księga Pamiątkowa stanowić będzie z całą pewnością dla wielu Polaków interesujących się życiem Polonii rozsiałą po całym świecie — cenne źródło informacji, którego brak odczuwano powszechnie. Nie zastąpiły go żadne, nawet najlepiej opracowane, księgi adresowe czy centralne zjazdy organizacyjne. I choć z rocznym opóźnieniem księga tej przynajmniej organizacji, działającej politycznej i społecznej czy redakcyjnej z wdzięcznością, skierowaną pod adresem wydawców.

Księga winna się stać — jak pisał redaktor wydawnictwa „Żywa manifestacja wspólnoty polonijnej, a zarazem dyskusja publiczna o sprawach Polaków na szerokim świecie, bezpośrednim odbiciem myśli, uczuć i zamierzeń, zbiorową wymianą trosk i radości, porażek i triumfów, strat i zdobyczy...”

Pierwsza myśl odbywania wspólnych zjazdów Polaków dla podkreślenia łączności z Krajem zrodziła się w 1910 r. z jej konkretnym wyrazem był Kongres Narodowy Polski zwołany z okazji odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie. Zjazdem interesowali się wówczas wszyscy najwybitniejsi Polacy, którzy przysłali „piękne i doniosłe słowa” na ręce organizatorów zjazdu. Wśród nazwisk znalazły się: Władysław Mickiewicz, Zygmunt Miłkowski, Roman Mowski, Henryk Sienkiewicz, Maria Konopnicka, Władysław Reymont, Stefan Żeromski, Oswald Balcer, Ludwik Solski, Feliks Nowowiejski i wielu innych.

* Cena książki: 12/6. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie \$1.85 względnie równowartość w innych walutach. Skład główny: Księgarnia B. Swiderskiego, 30 Buer Road, London, S. W. 6. Do nabycia również we wszystkich księgarniach polskich.

Tytus Komarnicki

POLSKA POD SOWIECKIM JARZMEM

widziana oczami inteligenta

O KSIĄŻCE MARKA KOROWICZA

Polsce. Był on profesorem szeregu wyższych uczelni, ożywionym tylko jedną chęcią — pomocy młodzieży polskiej, narażonej na tyle pokus i niebezpieczeństw w ustroju, który wykrzywia i nawet łamie charakter. Jest więc jednym z typowych przedstawicieli inteligencji polskiej, zmuszonej pracować w ramach nienawistnego jej reżymu i wyzbywającej się w stosunkowo szybkim czasie wszelkich złudzeń co do możliwości współpracy z agentami Moskwy.

Można by nazwać tę książkę kroniką upokorzeń polskiej inteligencji. Jako taka jest bardzo cennym przyczynkiem do studiów nad stosunkami w dzisiejszej Polsce. Ocena podobnej pracy przez krytyka, którego noga nie stąpnęła na ziemię ojczystą od chwili wojny jest zadaniem trudnym i niewdzięcznym. Autor ma tę wyższość nad krytykiem, że zna stosunki w Polsce z obserwacji na miejscu, gdyż był sam, do pewnego stopnia aktorem tego posępnego dramatu, który obecnie rozgrywa się w naszym Kraju.

Zapewne, można by było wysunąć pewne zastrzeżenia natury konstrukcyjnej, gdyż pamiętniki łączą się co chwila z rozważaniami natury ogólnej i trudno nieraz stwierdzić, gdzie się kończą obserwacje bezpośrednie autora, a zaczynają wrażenia i wnioski, które nie zawsze są udokumentowane. Być może, mógłby ktoś zarzucić księżce, że pewne strony życia w Polsce są omówione zbyt obszernie z uszczerbkiem dla innych. Być może, kogoś mogły nawet razić pewne sprzeczności w stwierdzeniach autora. Tak na przykład na stronie 284 wyraża się on nader pesymistycznie o młodzieży, pi-

sząc: „Niezmierne smutne są stosunki pomiędzy młodzieżą. Komuniści zdołali już zdobyć dla siebie około 10 proc. młodzieży akademickiej, przeważnie spośród ludzi ze środowiska inteligenckiego”, podczas gdy na innym miejscu daje obraz znacznie jaśniejszy, pisząc mianowicie na stronie 325: „Na potrzeby życia każdy student jest Macchiavellem, ale ideologię komunistyczną przyjął szczerze nie więcej, jak 5 proc., chociaż około 10 proc. należy do partii”.

Ale z drugiej strony każdy czytelnik musi uznać szczerze autora i jego patriotyczne nastawienie, bijące z kart książki, jego troskę o młodzież, jako najbardziej potrzebującą dobrego kierownictwa. Musi uznać również, że autorowi udało się odtworzyć ogólną atmosferę życia w Polsce, atmosferę wiecznego kłamstwa, strachu, trudności czystości materialnej, atmosfery ogólnego zmęczenia i zniechęcenia, sprzyjającą rozwojowi alkoholizmu. Dla kogoś, kto szczególnie interesuje się sytuacją na wyższych uczelniach i w instytucjach badawczych, położeniem naukowców w Polsce, warunkami życia na Ziemiach Odzyskanych i stanem turystyki w Polsce, zwłaszcza wysokogórskiej, książka Korowicza stanowić będzie bardzo cenne źródło informacji. Winni ją przeczytać przede wszystkim ci, którzy jeszcze mają jakikolwiek wątpliwości, co do celowości pozostawiania na emigracji, bo zdziła ona dokumentnie błonę zakłamania, jaką propaganda reżymowa stara się zakryć istotne warunki życia w Polsce. Potencjalnym reemigrantom książkę tę w szczególności polecamy!

Z książki Korowicza można by wyprowadzić niejedno cenne wskazanie dla naszej emigracji politycznej. Autor pisze: „W Polsce narodowy demokrat, piłsudczyk, socjalista, ludowiec sprzed wojny należą teraz do jednej, nieorganizowanej, lecz najsilniejszej partii: Partii Antykomunistycznej, Partii Wytrwania i Wyzwolenia. Partia ta uważa, że teraz tylko jeden program jest aktualny: program oporu i wyzwolenia”. W tych warunkach, jak mylnie byłoby podtrzymywanie na emigracji „spożnionych żalów” i „potępieńskich swarów”. Na pewno nie tego od nas Kraj oczekuje i dlatego każdy krok, który uczynimy tu na emigracji w kierunku konsolidacji dokonanego dzieła zjednoczenia, musi przybliżyć nas do Kraju. Jedynie wtedy bowiem będziemy mogli wykonać tę misję, która spada na nasze barki.

Ciekawe są spostrzeżenia autora na temat słabości wewnętrznej bloku komunistycznego. Prof. Korowicz sądzi, że „ZSRR nie ryzykowałby natarcia w kierunku zachodnim, bo jego armia nie wystarczałaby na utrzymaniu w poszczególnych stu milionów ludzi, żaden obóz by ich nie pomieścił, a nie byłoby dość strażników dla ich pilnowania w czasie wojny. Potężna armia powstańcza(?) związałaby połowę sił sowieckich. Muszą z wojną poczekać”. Argument nader obosieczny w stosunku do Zachodu, który skwapliwie szuka stwierdzenia, że ZSRR nie chce wojny, by znaleźć usprawiedliwienie dla swej pokojowej polityki, poświęcającej przyszłość dla beztróskiej teraźniejszości. Z drugiej strony, zdaniem autora, „Ogół nie wierzy, by można było zmusić ZSRR do opuszczenia okupowanych krajów bez wojny”. Jest to, jak widzimy, ten sam dyalekt, który stoi przed nami na emigracji.

Odpowiedź dać może tylko przyszłość, która niekoniecznie ułoży się według planów, wypracowanych przy zielonych stolikach przez polityków, bardziej znaborsowanych w czasie pokojowej zagadnień polityki wewnętrznej, niż zewnętrznej. Wypadki nie zawsze układają się zgodnie z ludzkimi wyrachowaniami, gdyż w grę wchodzi czynnik, na które wpływ woli jednostek jest bardziej niż ograniczony.

Niezmiernie pocieszający jest wywód autora, odnoszący się do oporu społeczeństwa, o którym mówi, że nie słabnie a rośnie, choć w warunkach obecnych może być tylko oporem moralnym. Utwierdza to naszą wiarę w wielkość narodu polskiego, w jego niepożyte siły moralne, oparte o tysiącletnią tradycję kultury chrześcijańskiej.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

(p. h.)

APTEKA



M. B. GRABOWSKI

175, Draycott Ave.,
London, S. W. 3
Tel.: KEN 07-50

Jeśli lki
To z apteki,
A gdy co innego
To też od Grabowskiego.

Adres:

M. B. GRABOWSKI



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

Wielki zjazd Polaków na uroczystościach SPK w Sztokholmie

Bez przesady można powiedzieć, że pośród organizacji społecznych, działających na terenie Szwecji, jak Rada Uchodźstwa Polskiego, Związek b. Więźniów Politycznych, Związek Polaków, Komitet Obywatelski, Zrzeszenie Studentów i Harcerstwo — Oddział SPK jest najżywszą i najbardziej dynamiczną organizacją, działającą w stolicy i w terenie rozległej Szwecji. Oddział skupiający ponad 400 członków, wśród 2.000-go uchodźstwa wojennego, posiada 15 kół, odległych często od siebie o kilkaset kilometrów. Kół te to z reguły ośrodki polskiego życia niepodległościowego, skupiające obok siebie Polaków pracujących w fabrykach i na roli i inicjujące wszelkie imprezy o charakterze ogólnonarodowym, niezależnie od prowadzenia wewnętrznej pracy wśród swoich członków.



Gen. W. Anders w towarzystwie Prezesa Zarz. Gł. SPK, S. Soboniewskiego w ręku sztandar Prezesowi Oddziału Szwecji kol. J. Adamczykowski.

Największe ośrodki kombatantkie znajdują się w miejscowościach: Västerås, Landskrona, Malmö, Lund, Göteborg, Uppsala, Sztokholm. Podobnie, jak na innych terenach polskiego osiedlenia ambicją kół SPK jest zorganizowanie szkółek sobotnich, by zapewnić najmłodszemu pokoleniu możliwość nauki języka polskiego, religii, historii i geografii polskiej. Szkółek tego typu jest obecnie 4 — w Sztokholmie, Västerås, Malmö i Lund, a pięta w Gävle, w organizacji.

Spółeczeństwo polskie w Szwecji, oceniając pozytywnie codzienną, żmudną a jednocześnie konsekwentną pracę miejscowych kombatantów, postanowiło ufundować Oddziałowi SPK sztandar i wręczyć go w tym roku w rocznicę Święta Niepodległości.

Zorganizowaniem imprezy zajął się Zarząd Oddziału SPK, opracowując tak program Święta Niepodległości, jak stronę propagandową, mającą na celu ściąganie do Sztokholmu, rozsiadanych po ogromnym terenie, Polaków.

PRZYJAZD GEN. ANDERSA

Cichym marzeniem organizatorów było zapewnienie sobie udziału w uroczystościach kogoś z najwyższych polskich czynników, zwłaszcza że nikt w ciągu okresu powojennego z Londynu nie odwiedził Szwecji. Postanowiono zatem zwrócić się z prośbą do gen. W. Andersa, który — przy gorącym poparciu Zarządu Głównego SPK inicjatywy Oddziału — oceniając szczególnie znaczenie terenu, sąsiadującego z naszym Krajem oraz właściwy moment spotkania się z Polonią szwedzką, wyraził zgodę na wzięcie udziału w uroczystościach. Z ramienia władz głównych SPK ustalono już poprzednio wyjazd prezesa Zarządu Głównego kol. Stefana Soboniewskiego. Ten, w ostatniej chwili zapowiedziany przyjazd Generała na uroczystości poświęcenia sztandaru Oddziału SPK „Szwecja”, zelektryzował Polonię szwedzką. Uroczystość ta przemieniła się w olbrzymią manifestację polską, na którą przybyli Polacy ze wszystkich stron Szwecji, często z miejscowości oddalonych o setki kilometrów.

PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI

W drodze do Szwecji gen. W. Anders i prezes S. Soboniewski zatrzymali się na krótko w Kopenhadze, gdzie na lotnisku zawiązała się delegacja Polonii duńskiej z ks. Szymaszkiem, rektorem Polskiej Misji Katolickiej, prezesem Koła SPK „Dania” Jacewiczem i prezesem Zw. Polaków Henschlem na czele. W pół-

godzinnej rozmowie delegacja polska przedstawiła najważniejsze problemy Polonii, rozwiązywane przez harmonijnie współpracujące ze sobą organizacje polskie. Na lotnisku byli również obecni reporterzy prasy duńskiej, która umieściła wzmianki o postoju i przebiegu Generała do Szwecji.

Program uroczystości w Sztokholmie był bardzo bogaty. Rozpoczęły się one w sobotę wczesnym popołudniem, kiedy w Domu Polskim przy Jungfrugaten 22, nastąpiło przywitanie gości z Londynu przez Zarząd wszystkich organizacji polskich (poprzednio na lotnisku oczekiwali gości przedstawiciele wszystkich organizacji z prezesem Rady Uchodźców gen. Z. Przyjałkowskim i prezesem Oddziału SPK J. Adamczykiem na czele). Na przywitaniu w Domu Pol. przybyła również i działka ze szkoły polskiej — w strojach narodowych, która śpiewem, deklamacjami i taniec witała gościa gen. Andersa i prezesa Soboniewskiego. Szkoła ta, jak i inne powstała z inicjatywy i jest prowadzona przez SPK; dzieci w szkółce w Sztokholmie przeważnie pochodzą z małżeństw mieszanych polsko-szwedzkich i wszystkie mówią po polsku.

Po powitaniach, przy lampce wina, toczyły się przyjacielskie rozmowy na temat prowadzonej pracy polskiej w Szwecji, a zebrani działacze kombatanci ze Szwecji i Norwegii przeprowadzili swą konferencję organizacyjną pod przewodnictwem Prezesa Zarządu Główn. SPK.

Właściwa uroczystość odbyła się w niedzielę, dnia 13 listopada. W czasie uroczystej mszy św., celebrowanej przez rektora ks. Chmielewskiego z udziałem Delegata Apostolskiego, biskupa Sztokholmu ks. Millera, poświęcony został sztandar Oddziału SPK. Bezpośrednio po mszy św. odbyło się manifestacyjne ze-

przez Komitet Odznaki pośmiertnie b. prez. Oddziału plk. Stefanowi Iwanowskiemu. Srebrne Odznaki Honorowe otrzymali: panie Irena Jaworowicz, Kazimiera Lenkiewiczowa, Wanda Madle-rowska oraz pp. Mieczysław Jeżewski, Jan Misiażek i Wacław Solipiwo.

Przemówienie prezesa Soboniewskiego, w którym nakreślił program pracy dla Polaków w świecie, wypowiedział się za planową pracą długofalową — zakończył pierwszą część uroczystości.

Głównym i najbardziej oczekiwanym punktem programu było przemówienie gen. Andersa, którego Polonia szwedzka widziała i słyszała po raz pierwszy. Był on przyjęty długotrwałymi owacjami i serdecznymi wyrazami powitania. W swej wspaniałej mowie Generał poruszył szczególnie trzy momenty, a to: los 200.000 obywateli polskich, cierpiących wciąż jeszcze w wiewiach i łagrach sowieckich i akcje wolnych Polaków na rzecz ich uwolnienia; usiłowania reżymu idące w kierunku rozbicia emigracji i zahamowania jej pracy i głosu, domagającego się sprawiedliwości dla Polski oraz konieczność szarmonizowanego działania uchodźstwa zrzeszonego w organizacjach polskich, co daje gwarancję skutecznego efektu w osiągnięciu zasadniczego celu tzn. uwolnienia Ojczyzny z niewoli.

Część artystyczna, starannie dobrana i wykonana z udziałem dzieci w strojach narodowych, zawierała m.in. dwie pieśni wojenne — najstarszą „Bogurodzica” i jedną z ostatnich „Maki na Monte Cassino”.

Uroczystości niedzielne zakończone zostały wspólnym obiadem, do którego zaszło 283 osób oraz balem. W wszystkich tych uroczystościach i imprezach brali udział liczni przyjaciele szwedzcy.



WSRÓD DZIECI POLSKICH W SZTOKHOLMIE

branie ku uczczeniu Święta Niepodległości. Liczba przybyłych przeszła wszelkie oczekiwania i przegotowania, bo z całej Szwecji zjechało się ponad 700 Polaków na ogólną liczbę 2.000 polskich obywateli. Toteż sala, jedna z największych w Hotelu Strand, była wypełniona po brzezi. Uroczystość rozpoczęła się od powitania gości przez prezesa Oddziału „Szwecja” kol. J. Adamczyka — po czym nastąpiło wbijanie gwoździ do nowo-ufundowanego sztandaru. Następnie rodzice chrzestni: p. Młynarska i konsul Alf de Pomian przekazali sztandar Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów na ręce prezesa Zarządu Głównego kol. S. Soboniewskiego. Na prośbę Prezesa, gen. W. Anders, jako Gen. Inspektor Sił Zbrojnych dokonał aktu wręczenia sztandaru kol. J. Adamczykowski, jako Prezesowi Oddziału, za którym ustawili się po-
czet sztandarowy. Poczet ten tworzyli: żołnierz spod Monte Cassino, żołnierz z Kacetu i żołnierz z AK. Było to symbolem i dało wyraz jednoci żołnierskiej tych, których rozdzielały w czasie wojny jedynie przejścia, fronty czy kampanie. Po tym uroczystym akcie, prezes Soboniewski dokonał dekoracji odznaki honorową SPK, siedmiu zasłużonych w pracy społecznej członków Oddz. SPK. Jedną z tych odznak (złota) przyznana została

utrzymujący od lat ścisły kontakt z naszym uchodźstwem.

Był to pierwszy na tę skalę zlot Polaków, którzy chcieli zobaczyć gen. Andersa oraz zmanifestować swą jednolitą postawę patriotyczną, zgodną z postawą Polonii w innych krajach, wyrażającą głębszej i dobitniej, niż kiedykolwiek, swą niezachwianą postawę, wiarę i wolę w walce o wolność swej Ojczyzny.

Należy podkreślić wielką ofiarności w przygotowaniu Złotu Polaków i wszystkich uroczystości w Sztokholmie zarówno władz Oddziału SPK z prezesem J. Adamczykiem, jak i wszystkich kierowników i miejscowych przywódców życia polskiego m.in. gen. Przyjałkowskiego, radcy W. Patka, mjr. Szymaniaka, redaktora Norwid-Nowackiego, redaktora Norberta Zaby, hr. Tyszkiewicz, konsula Pomiana, dyrektorki szkoły p. Madle-rowskiej oraz wielu innych osób, wchodzących w skład Komitetu Organizacyjnego.

KONTAKTY Z WŁADZAMI, SPOŁECZEŃSTWEM SZWEDZKIM I PRZEDSTAWICIELAMI INNYCH NARODÓW

Prócz tego czysto polskiego sukcesu wizyty w Sztokholmie miała jeszcze inne nie mniej ważne znaczenie.

Kontakty ze społeczeństwem szwedzkim zaczęły się już w chwili lądowania w Sztokholmie, gdy zaraz po przyjeździe gen. Anders odpowiadał na konferencję prasową w Grand Hotelu na pytania reporterów i dziennikarzy szwedzkich. Zdając sobie sprawę ze szczególnej sytuacji Szwecji, która utrzymuje zasadę neutralności, gen. W. Anders złożył prasie oświadczenie, że wizyta jego ma charakter ściśle prywatny, że celem jego jest odwiedzenie Polonii szwedzkiej i wzięcie udziału w rocznicy Święta Niepodległości oraz podziękowanie władzom i społeczeństwu szwedzkiemu za niezwykle przychylny stosunek do Polaków, podczas okupacji niemieckiej w czasie wojny i do polskich uchodźców w okresie powojennym. Rezultatem konferencji były przyjazne i długie artykuły w całej prasie szwedzkiej, które pojawiły się już nazajutrz na pierwszych stronach pism oraz fotografie Generała.

Ten nieoficjalny charakter wizyty Generała i złożone oświadczenie do prasy ukławiło przebieg jego wizyty i spowodowało, że kontakty ze strony szwedzkiej były dużo szersze, niż by się należało spodziewać.

Dziennikarstwo już tylko należało podkreślić, że ze strony domu panującego wysłała inicjatywa spotkania między gen. Andersem, a bratem króla ks. Wilhelmem (para królewska znajduje się w Italii), w pięknym zamku Eklosund w pobliżu Sztokholmu. Sztab Generalny wydał przyjęcie w kasynie Gwardii na cześć Generała z udziałem najwyższych czynników wojskowych i marszałka dworu królewskiego. Ostatniego posła szwedzkiego w wolnej Warszawie. Na cocktail party urządzonym przez stronę polską, przybyli liczni przywódcy polityczni, naczelni redaktorzy pism i przedstawiciele elity społeczeństwa szwedzkiego. W przyjęciu tym wzięli również udział przedstawiciele organizacji uchodźczych państw bałtyckich.

Ze swej strony gen. W. Anders złożył podziękowanie władzom szwedzkim za opiekę nad Polakami na ręce członka rządu min. Nordenstama, a w niedzielę dnia 13 listopada złożył wieniec na grobie zabitego w Palestynie hr. Folke Bernadotte, który uratował w 1945 r. około 25.000 Polaków w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i wywukował ich do Szwecji, złożył wizytę biskupowi katolickiemu ks. Millerowi, przyjął przedstawicieli wojskowych państw bałtyckich oraz tuż przed odlotem znalazł jeszcze czas, by pójść do Przewodniczącego Urzędu dla Uchodźców, który kieruje sprawami uchodźców i Przewodniczącego Komisji Królewskiej, która jest najwyższą instancją dla wszystkich spraw politycznych emigracji — by złożyć im podziękowanie za opiekę nad Polakami.

Ten bogaty program świadczy, że wizyta w Szwecji została w pełni wykorzystana tak na odcinku polskim, jak i polsko-szwedzkim. Rezultatem tej wizyty jest niewątpliwie przysporzenie przyjaciół szwedzkich dla sprawy polskiej, co w przyszłości może mieć swe skutki pozytywne.

Dla Polonii szwedzkiej wizyta gen. W. Andersa była największym wydarzeniem w czasie pobytu w Szwecji oraz niezapomnianym przeżyciem, które umocniło ich w postawie patriotycznej i dało wytyczne na dalsze — o ile los tak sprawi — lata pracy na uchodźstwie.

Oddziałowi SPK w Szwecji należy się gorące podziękowanie za piękną inicjatywę i zorganizowanie uroczystości, która tak szerokim i pozytywnym echem odbiła się wśród całej Polonii szwedzkiej i w całej Skandynawii.

Telegram S. P. K. do wdowy po ś. p. T. Arciszewskim

Zarząd Główny SPK przesłał na ręce Wdowy po ś. p. Tomaszowi Arciszewskiemu list kondolencyjny. W liście tym Zarząd Główny stwierdza: „Tomasz Arciszewski pozostał dla nas Kombatantem symbolem bezkompromisowego bojownika o niepodległość Polski, w imię tego szermierza w walce o zasady demokracji w życiu narodu oraz o prawo do życia dla każdego człowieka w wolności i sprawiedliwości”.

Również Zarząd Oddziału W. Brytania skierował do Małżonki Tomasz Arciszewskiego pismo kondolencyjne

NOWOŚĆ S. P. K. NA ROK MICKIEWICZOWSKI 26. XI. 1955 — 24. XII. 1956

ADAM MICKIEWICZ. Pomoc dla organizacji społecznych i szkół w urządzaniu odczytów i wieczorów artystycznych, także książka dla domu polskiego. Ilustracje. Stron 144, cena 9 9, przesyłka 6 pensów.

Na nabycia: SPK, 18, Queens Gate Terrace i w księgarniach polskich. W przygotowaniu: „Młody Mickiewicz” — opr. J. Bielotowicz (dla młodzieży), oraz „Wilija, śpiewnik mickiewiczowski” — opr. J. Leo.

ŚMIERĆ KIBICOM

W SPORCIE znane jest powszechnie nie słowo — kibice. W piłce nożnej szczególnie. Piłki taki kibice sam nie kopie, ale zna wszystkie arkana tego sportu i zabiera w nich głos ze złością. Chwali pobiążliwie — gani ostro.

I w naszym życiu publicznym mamy takich kibiców. Bardzo dużo nawet. Ich boiskiem jest głównie kawiarnia. Tam — w gronie podobnych kibiców — nicowana jest na wszystkie strony polska rzeczywistość. Gruntownie i beztrosko. Z całą swobodą i beztraską ludzi za nią, zdawałoby się, nie odpowiedzialnych. Stanowczym głosem wypowiadane sądy zaczynają się od JA — traktowanego jako jedynego źródła wiedzy i mądrości. „Na jego miejscu JA bym im tak powiedział”, „gdyby JA był ministrem to...” — słyszy się stale przy akompaniamencie epitetów takich jak: „to skończony idiota”, lub „kwadratowy dureń”.

Kibice nie wierzą nikomu — są nieufni, a zarazem wszechwiedzący. Nie dadzą się nikomu nabrać, nie dadzą się przez nikogo usunąć. Na polskie życie publiczne patrzą z odległości — jak widzowie z trybuny na rozgrywkę się mecz. Pokrzykują, złością się, lub cieszą — ale w grze udziału nie biorą. Kibice.

Od czasu do czasu ukazują się na łamach prasy notatki, artykuły lub listy — wytykające organizacjom społecznym, że czegoś nie zrobili, lub że coś zrobili, że czegoś zaniedbali, lub czemuś nie potrafili zapobiec. Czasem te zarzuty są słuszne, czasem boleśnie niesprawiedliwe. Nie w tym jednak rzecz. Istotą zagadnienia jest to, że najgłośniejszymi krytykami są właśnie kibice. Podobnie do tych, co to na wygodnej trybunie siedząc, wołają „sędzia kałosz” — nie widząc sami dobrze, co to jest „spadony”. Tymczasem ci, którzy z taką ochotą złością pisują listy do gazet, redaktorzy, którzy z tych czy innych względów, rzeczy to drukują, nie zdają sobie sprawy, że nie kto inny, jak właśnie te, tak łatwo atakowane przez nich organizacje społeczne — jakżeż często zadają sobie pytania — dlaczego tego czy tamtego nie możemy zrobić? Dlaczego temu czy tamtemu nie potrafimy zapobiec? I okazuje się wtedy, że odpowiedzi na to, tak drażniące pytanie, szukać należy właśnie na trybunach pełnych kibiców. Tłumu, masy ludzkiej, która za nie odpowiedzialności wzięć nie chce, ograniczając się do roli widza — krytycznego i patrzącego na to co się dzieje z oddali i z wygłosem miejsca.

Niewątpliwie byłoby nieładna widowiskiem, gdyby jękomocia wykrzykującego „patałach” na graczach, który przestrelał bramkę — ubrali siłą w koszulkę sportową i spodnie i postawili na miejscu „patałacha”. Byłoby to nawet dość zabawne. Chyba, że krytyk sam okazałby się graczem pierwszej klasy. I tu jesteśmy w domu.

Krytyka jest rzeczą twórczą i zdrową. Całe życie społeczne tak jest zorganizowane, że członek Zarządu znajduje się w stałym ogniu krytyki Zarządu. Zarząd — walnego zebrania czy komisji rewizyjnej. To jest krytyka czynna i odpowiedzialna, krytykujący może zająć miejsce krytykowanego, wzięc na swe barki odpowiedzialność. Złem jest bierność, pozycja widza obojętnego i niechętnego. Jego krytyka — nie jest zwykłą w ogóle krytyką — jest po prostu biadoleniem, lub mówieniem „jak ślepy o kolorach”.

Tam, gdzie prowadzona jest jakakolwiek praca muszą być robione i błędy. Błędy można naprawić — ludzi nieodpowiednich zmienić. Kibice błędów nie robią, bo w grze udziału nie biorą, a w olbrzymiej większości grać nie umieją. W sporcie przynajmniej spełniają rolę pozytywną, że płacąc wstęp — materialnie coś z siebie dają. Kibice życia publicznego nie dają z siebie nic — poza złością, zawzięcią, sianiem nieufności, pogłębianiem nastroju obojętności i bierności. Brak robienia błędów — nie jest w tym wypadku cnotą, jest sam w sobie błędem największym.

Dziedzina, w której kibic jest pojęciem powszechnie znienawidzonym i tepionym — jest byrdz. Z tej też dziedziny weźmy ich bojowy okrzyk — ŚMIERĆ KIBICOM!

A. R.

KRONIKA SPK

Holandia. Z okazji 11 rocznicy wyzwolenia, przy mogiłach żołnierzy polskich na cmentarzu w Axel staraniem Towarzystwa AXEL—POLEN w nieśiony został pomnik z orłem polskim, wykonany w srebrze.

Tadeusz Felsztyn

Brakujące ogniwo atomowe — odkryte

Od 1932 roku, kiedy to Anderson odkrył pozytron, nie było takiej sensacji w świecie fizyki atomowej. Oto w dniu 21 września udało się grupie amerykańskich fizyków w Berkeley, w Kalifornii, odkryć nareszcie poszukiwany już prawie od dwudziestu pięciu lat antyproton. Byli to Owen Chamberlain, Emilio Segre, Clyde Wiegand, Tomasz Ypsilantis oraz ich pomocnicy, Herbert Steiner i Edward Lofgren.

Z godną prawdziwych uczonych ostrożnością nie ogłosili oni swego odkrycia, lecz powtórzyli je w dniu 17 października i dopiero, gdy to powtórne doświadczenie potwierdziło poprzedni wynik, zdecydowali się na jego podanie do publicznej wiadomości.

O co tu chodzi? Odkrycie pozytronu przez Andersona było o tyle ciekawe, że istnienie tej nowej elementarnej cząsteczki zostało zapowiedziane teoretycznie na dwa lata wcześniej. Starając się mianowicie zastąpić dwoistą teorię materii i energii ogłoszoną w 1925 roku przez de Brogliego, przez teorię unitarną, założył Dirac, że energia i materia to nie tylko dwa różne stany tego samego podstawowego tworzywa świata materialnego, które — zgodnie z teorią Einsteina — mogą przechodzić jeden w drugi, ale że to jedno i to samo. Wedle Diraca, jeśli wolno mi będzie jego czysto matematyczną teorię przełożyć na język codzienny, cały świat fizyczny, to po prostu pole energetyczne, dające się wyrazić mniej lub więcej zawiłymi równaniami, a materia to tylko punkty osobliwe tego pola. Z teorii tej wynikało, że obok elektronów, a więc punktów osobliwych tego pola o takich własnościach, że zachowują się one jak ujemne atomy elektryczności, istnieć muszą i równe im masą cząsteczki o ładunku dodatnim, pozytrony. Odkrycie ich więc przez Andersona w dwa lata po ogłoszeniu teorii Diraca, było dużym jej tryumfem.

Od tego czasu poznano bardzo wiele nowych cząsteczek atomowych. Niektóre z nich, jak mezony, odkryto — również w potwierdzeniu uprzednio wygłoszonych teorii (Yukawa 1935), inne natomiast przyszły jako zupełne zaskoczenie dla fizyków. I tak oprócz przepowiedzianych przez Yukawę mezonów „*mu*” wykryto jeszcze całkiem nieoczekiwane mezony cięższe, „*pi*”, „*tau*”, „*ka*”, „*chi*”, a nawet, co fizyków dotąd najbardziej intrzyguje, cząsteczki cięższe od protonów i neutronów, tych zdawałoby się podstawowych elementów, z których zbudowane są jądra wszystkich atomów. Odkryto niedawno mianowicie tzw. *hyperony*, cząsteczki, których masa znacznie przewyższa masę nukleonów, jeśli ta wspólna nazwa obejmuje protony i neutrony. Niektórzy fizycy chcieliby w tych hyperonach widzieć tylko nukleony „w stanie podniecenia”. Ale na dobrą sprawę, jeśli to dzwicznie brzmiące słowo obudzimy z jego słownych piórek, znaczy to właściwie tyle, że każdy taki hyperon, którego żywot jest niezmiernie krótki, bo ułamki mikrosekund, w czasie rozpadu wyzwala jakiś nukleon, a więc proton, lub neutron.

Co jednak we wszystkich wymienionych cząsteczkach jest ciekawe, to fakt, że zgodnie z teorią Diraca o jedności energii i materii — wszystkie one istnieją w trzech odmianach, naładowanej dodatnio, naładowanej ujemnie i neutralnej, pozbawionej ładunku; przy czym ta ostatnia różni się nieco masą od dwu pozostałych, podczas gdy dodatnie i ujemne mają masę identyczną i są po prostu jak gdyby zwierciadlanym odbiciem jedna drugiej.

JEDYNE proton, dodatnio naładowany składnik jądra atomowego, wydawał się uragać tej regule. Choć szukano go bardzo długo, antyprotonu, protonu o ładunku ujemnym, nie udało się odnaleźć. Od kilku lat co prawda tu i ówdzie na kliszach lśniących promienie kosmiczne wykrywano pewne ślady, które wydawały się śladami antyprotonów, lecz były to tylko domysły, nie znajdujące pełnego potwierdzenia.

Ostatni taki ślad antyprotonu udało się złapać Marcelowi Scheinowi z Chicago z początkiem lipca tego roku. Miał to być antyproton obdarzony olbrzymią energią 10 tysięcy milionów milionów elektronvoltów, a więc energią, która 50 milionów razy przewyższa energię pękania jąder uranu w bombie atomowej. Choć jednak Op-

penheimer poparł to odkrycie całym autorytetem swej wiedzy, nie znalazło ono uznania świata naukowego. Rzecz była zbyt ważna, chciano mieć dowody niezaprzeczalne, a nie tylko najbardziej choćby uzasadnione domysły.

I tu właśnie przyszło odkrycie w Berkeley. Uzyskano je przy pomocy olbrzymiej maszyny do przyspieszania cząsteczek atomowych, zwanej *bewatronem*. Zbudowana kosztem dziewięciu i pół miliona dolarów, maszyna ta nadała przyspieszaniem przez nią protonom energię 6.200 milionów elektronvoltów, a więc energię 31 razy większą, niż energia pękania jąder uranowych. Gdy taki proton o owej olbrzymiej energii uderzył w jeden z neutronów jądra miedzi, której drobna ilość umieszczona jest w *bewatronie* jako „tarczę” dla strumienia protonów, następuje ciekawe zjawisko. W wyniku zderzenia powstają dwie nowe cząsteczki, *paraproton* i *antyproton*, obok uderzającego protonu i uderzonego neutronu, które z tej katastrofy wychodzą cało.

Skąd się wzięły te dwie nowe cząsteczki? Przecież nie było ich tam uprzednio. Odpowiedź jest prosta: zgodnie z teorią Einsteina, energia przemienia się w materię. Jest to więc proces odwrotny do tego, jaki zachodzi w bombie atomowej, czy też wodorowej, gdzie materia przemienia się w energię.

I to nie cała energia lecącego protonu przemienia się w materię. Z jego bowiem przeszło sześciu miliardów elektronvoltów dwa tylko przemieniły się w parę proton-antyproton, a reszta pozostała nadal jako energia kinetyczna, energia lotu obu par nukleonów, starej i nowej.

Antyproton istnieć może tylko w doskonałej próżni. Jest on bowiem naładowany ujemnie, podczas gdy proton zwykły jest naładowany dodatnio. Tożę przyciągają się one nawzajem, a gdy tylko się zetkną nastąpić musi ich wzajemne zniszczenie się, a więc przemiana materii w energię i to energię bardzo dużą: zniszczenie bowiem pary proton-antyproton, dostarcza energii dziesięciokrotnie większej, niż pękanie jądra uranu.

Cała trudność doświadczenia w Berkeley polegała więc nie tylko na tym, aby taki antyproton wytworzyć, ale przede wszystkim, aby go uchronić od przedwczesnej śmierci samobójczej w zetknięciu z jakimś protonem. W tym celu zastosowano bardzo silne pole magnetyczne, które oddziaływało na protony od protonów i skierowywało je do próżni tak doskonale, że dopiero po przebiegnięciu przeszło 10 metrów (w czasie jednej dwudziestomilionowej sekundy) antyprotony trafiały w cel, gdzie uległy zniszczeniu.

Rejestrując ich uderzenie w ten cel można było bez wątpliwości stwierdzić, że te antyprotony były nie złudzeniem, lecz nie ulegającym wątpliwości faktem fizycznym. Niestety jednak dotąd nie udało się uzyskać pary proton-antyproton na kliszy fotograficznej, co — wobec szybkiego samozniszczenia antyprotonu w obecności zwykłej materii — nie wydaje się bynajmniej rzeczą łatwą.

ODKRYCIE antyprotonu nie ma, na razie przynajmniej, żadnej wartości praktycznej. Teoretycznie co prawda jeden gram mieszaniny protonów i antyprotonów mógłby dać tysiąc dwieście razy więcej energii, niż gram uranu. Ale olbrzymie powinowactwo elektryczne antyprotonów do protonów powoduje, że utrzymanie obu tych gatunków protonów w stanie oddzielnym nie będzie bynajmniej łatwe.

Znaczenie jednak teoretyczne tego odkrycia jest olbrzymie. Zamyka ono

bowiem krąg naszych wiadomości o elementarnych cząsteczkach materii, odkrywając ostatnie z uporem wymykające się uczonemu ogniwo w łańcuchu budowy materii. Może odkryjemy jeszcze nowe mezony i hyperony. Będzie to jednak tylko dobudówka, dodanie nowych szczegółów do teorii budowy materii; do fundamentów tej budowy, nie doda to jednak niczego nowego (aż do chwili, gdy jakieś nowe, dotąd nie przewidywane odkrycie nie wstrząśnie całym gmachem teorii). Odkrycie antyprotonu natomiast nie jest dalszą rozbudową teorii, lecz jej uzupełnieniem, ostatnim ogniwem samego fundamentu.

Ściśle jednak biorąc — przedostatnim. Cząsteczki elementarne bowiem, poza własnościami elektrycznymi mają i własności magnetyczne. Własności tych nie jest pozbawiony więc nawet i neutron, choć nie ma ładunku elektrycznego. Moment magnetyczny neutronu, jest — w przeciwnieństwie do momentu magnetycznego protonu — ujemny. Nie znany jeszcze moment magnetyczny antyprotonu, teoria jednak każe nam przypuszczać, że będzie on przeciwny i liczbowo równy momentowi magnetycznemu zwykłego protonu. A w takim razie neutron, któryby pasował do antyprotonów, musiałby mieć moment magnetyczny przeciwny momentowi magnetycznemu zwykłego neutronu.

Do całkowitego zamknięcia kola potrzeba nam jeszcze *antyneutronu*, nad czym obecnie pracują fizycy w Berkeley. Odkrycie jego wydaje się jednak jeszcze trudniejsze, niż wykrycie antyprotonu.

Na dobrą sprawę obok materii takiej, jaką znamy na ziemi, również dobrze istnieć może i *antymateria*, której jądro byłoby złożone z antyprotonów i antyneutronów, a powłoki nie z elektronów, lecz z pozytronów. Czy taka antymateria istnieje gdzieś w odległych obszarach wszechświata, nie wiemy. Dopiero, gdy uczonemu uda się odkryć jakieś cechy promieniowania tych antymaterii, odmienne od promieniowania zwykłej materii, może uda się nam znaleźć odpowiedź na to pytanie. Na ziemi jednak i w naszym układzie słonecznym istnienie takiej antymaterii nie jest możliwe. W ciągu milionowych bowiem części sekundy, w zetknięciu z materią zwykłą, antymateria wybuchłaby z większą siłą, niż bomba wodorowa. Choć antyproton zawiera ostatecznie fundamenty teorii budowy materii, na jej wyższych piętrach wra praca nieustanna.

Patrząc na obecne nasze poglądy na budowę materii, na te coraz liczniejsze cząsteczki „elementarne”, jakie co chwila odkrywamy, wydaje się, że zamiast iść w kierunku celu, wytkniętego w 1931 roku przez Rutherforda („im lepiej poznamy jądro atomu, tym prostszym go znajdziemy”), idziemy raczej w kierunku odwrotnym: obraz jądra i elementarnych cegiełek materii z dnia na dzień się komplikuje.

Pamiętajmy jednak, iż nieraz już tak było w nauce, że pozornie powiększająca się złożoność kończyła się — dzięki głębszemu poznaniu istoty rzeczy — nową syntezą, olśniewającą swą prostotą. I choć nie wiemy, na czym ta synteza przyszłości będzie polegała, odkrycie antyprotonu potwierdza w zupełności zasadniczą koncepcję Diraca, że tworzywem pierwotnym fizyki atomowej (a więc obrazu, modelu świata fizycznego, jaki budujemy, aby wytłumaczyć zachodzące w nim zjawiska) jest pole energetyczne, cząsteczki materii są tylko punktami osobliwymi tego pola. Rzecz przyszłej teorii syntezująca będzie wytłumaczyć, dlaczego tylko pewne punkty osobliwe są możliwe. Gdy to się uda, rzekoma złożoność przemieni się znów w uderzającą swym pięknem prostotę.

PRZEGLĄD SPORTOWY

SYLWETKA SPORTOWCA „NOWEGO TYPU“

W jednym z warszawskich pism sportowych, opublikowany został list, którego treść jakże charakterystyczna jest dla stosunków sportowych w Kraju!

Młody kolarz, Elek Grabowski, rzekomo przedwcześnie wycofał się z zawodów w czasie kolarskich mistrzostw szosowych Polski. Może załamał się psychicznie, może mu nie dopisało zdrowie, może nie dość intensywnie trenował, a może po prostu (niby dlaczego nie?) powiedział sobie, że dość wysiłku, nie chce mi się dalej „kółka kręcić”. Nie wiem, czy tak było, wiem natomiast, że człowiek jest tylko człowiekiem i przerabianie go na maszynę, która musi z każdym startem zdobywać nowy rekord światowy, której nie wolno nigdy przegrać, i dla której załamanie się, chociażby chwilowe, może oznaczać koniec kariery, odebranie przywilejów niedostępnych dla przeciętnego sportowca — jest kompletnym wypaczeniem idei sportowej. Czasami kończy się to publiczną „samokrytyką”, którą my, na Zachodzie, czytamy z uczuciem zażenowania i współczucia. Elek Grabowski bowiem otrzymał publiczny „wygawor”, grozi-

ło mu ośmieszenie i dlatego napisał taki oto list do redakcji:

„... Polska Ludowa otoczyła nas sportowców szczególną opieką, umożliwiając nam osiągnięcie wysokich wyników sportowych. Jesteśmy sportowcami nowego typu i wiemy, co jesteśmy winni naszej Ludowej Ojczyźnie za jej opiekę nad nami”.

I dalej Grabowski wyraża żal, iż powiedział, że „przecież za granicą każdy wycofuje się kiedy chce” (i miał rację!).

„Po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że palniam głupstwo — nie po to przecież stworzono mi dobre warunki do treningów, żeby „wysiąść” przy ładzie niepowodzenia. Obiecuję... że nigdy nie „wysiądę” z wyścigów z blasków powodów, chyba, że wycofa mnie lekarz lub inna b. poważna przyczyna”.

Takim oto listem musiał Grabowski przeprosić tych, do których miał słuszny żal, iż skrytykowali go za to, że zdecydował się „wysiąść” wtedy, kiedy miał na to ochotę i za to, że ośmielił się stwierdzić, iż „za granicą każdy wycofuje się kiedy chce”.



W Preston (Anglia) zmarł w wieku 88 lat Bob Holmes. Zmarły był ostatnim piłkarzem słynnej jedenastki z Preston Northend, która w 1899 bez porażki zdobyła jednocześnie mistrzostwo Ligi i puchar.

Portugalia-Szwecja 2:6
Niemcy wschodnie-Bulgaria 1:0 (1:0).

Walia-Austria 1:2. Był to bardzo brutalny mecz, za co głównie winę ponoszą Walijscy. Z boiska zniesiono na noszach najpierw Austriaka Wagnera ze złamaną nogą, następnie pomocnika M. Charlesa (Swansea Town) z zerwanymi ścięgłami. Szereg innych graczy odniósł również poważne kontuzje m. in. bramkarz Kelsey z Arsenalu. Nie bez winy był zbyt łagodny sędzia francuski, M. Fauquembergh.

Irlandia-Hispania 2:2 w Dublinie. Jest to duży sukces Irlandczyków, którzy mogli nawet wygrać.

Węgry-Włochy 2:0 w Budapeszcie. Niewątpliwą przewagą i wyższość drużyny węgierskiej. Świadczy o niej także ilość rogów 11:1 dla Węgrów. Sędziował Rosjanin.

Rumunia — Bułgaria 1:1.

★

W Warszawie zorganizowano turniej piłkarski „dzikich drużyn”. Turniej zgromadził około półtora setki drużyn w których grali chłopcy nie należący do żadnych zrzeszeń, nigdzie nie zgłoszeni, nigdy nie występujący w żadnych rozgrywkach mistrzowskich. Drużyny składały się z chłopów pochodzących z jednej ulicy, czasami prawie jednego podwórka, którzy albo kopią „szmaciankę”, albo nawet prawdziwą piłkę zakupioną ze składowych groszy.

Jedno z warszawskich pism sportowych pisze m. in.: „Ostatnio przez prasę przetoczyła się dyskusja o Nowej Hucie (mowa o skandalicznych warunkach mieszkaniowych itp. o czym pisał niedawno „Orzeł Biały” — przyp. Z. K.). Mówiło się wiele o zaniedbaniach w dziedzinie kultury, rozrywki, życia społecznego. Jaką wielką rolę może w tym mieście odegrać sport! Niestety, i tam ilość obiektów sportowych jest mizerna, daleko odbiegająca od potrzeb... Myślę — pisze dalej anonimowy Leonidas — że wiele można przeciw zrobić siłami społecznymi bez zbytniej gigantomanii.” Autor nie dodaje już, że właśnie sama Nowa Huta jest najwymowniejszym przykładem tej gigantomanii!

W Poznaniu ujęto podobno sprawców, którzy rzucili na salę petardę w czasie meczu bokserskiego Warta Poznań-CWKS Warszawa dn. 25.9. br. Ujęci zostali: 17-letni Jan Woliński, 16-letni Andrzej Grajewski i 17-letni Roman Gadziński. Petardę skonstruował rzekomo Gadziński, uczeń VIII klasy Technikum Chemicznego.

Bokserska reprezentacja Westfalii rewidzując pięściarzy poznańskich jeszcze w grudniu br. rozgrywając 4 spotkania z reprezentacją Poznania: 4 grudnia w Kaliszu i 6 grudnia w Łodzi.

XI Zimowe Akademickie Mistrzostwa świata odbędą się w marcu w Zakopanem.

Hokeiści Warszawy przegrali z czeskim Banik Kladno 4:6 po b. ostrej grze. Zawodnicy polscy musieli wielokrotnie za ostrą grę a nawet za obrazę sędziego opuszczać lodowisko. Najostrej grali Ojczyk i Chodakowski.

Warszawa-Spartak Pilzno 3:5 w hokeju.

★

Sowiecka zawodniczka Zybyna rzuciła kulą 16,45 m., co jest nowym rekordem świata.

Między państwowe spotkanie w tenisie stołowym Węgry-Anglia 6:2. Słynne siostry Rowe (Anglia) pokonały swoje przeciwniczki węgierskie, a jedna z tych siostr, R. Rowe, wygrała w grze mieszanej.

Zygmunt Kaczmarek



SINGER

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córke! zapewnią dobrobyt Zonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

